

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 7(104)

lipiec 2005 r.

Cena 2,00 zł

POWIAT LUBACZOWSKI W UNII EUROPEJSKIEJ

1 maja 2004 roku Polska wraz z dziewięcioma innymi krajami stała się członkiem Unii Europejskiej. Po kilkudziesięciu latach komunizmu i

rozdzielających te środki, kilka, a czasami kilkunastokrotnie przewyższająca całą pulę dostępnych pieniędzy. Wszyscy znamy mizerny budżetową samorządów z terenu powiatu lubaczowskiego. Przeważające wydatki na oświatę, pomoc społeczną, utrzymanie administracji terenowej, sprawiają, że pieniądze na tak bardzo potrzebne inwestycje jest zdecydowanie za mało. Dlatego starostwo i gminy z naszego powiatu, z nadzieją przystąpiły do zabiegów o unijne pieniądze.



Renowacja obiektu w Lubaczowie ze środków UE na cele kulturalne. fot. Agryniiewicz

kilkunastu transformacji ustrojowej wchodzimy do Europy bogatszej i o wyższym standardzie życia. UE wspiera rozwój najsłabiej rozwiniętych regionów na swoim obszarze, poprzez przyznawane fundusze strukturalne skierowane do samorządów terytorialnych. Po akcesji uruchomionych zostało kilka takich funduszy jak ZPORR (zintegrowany program operacyjny rozwoju regionalnego), INTERREG (program współpracy przygranicznej), czy SPO (sektorowy program operacyjny). Funkcjonują również stare programy uruchomione jeszcze przed wejściem Polski do Unii Europejskiej jak PHARE.

Do nich samorządy mogą składać wnioski o dofinansowanie swoich przedsięwzięć. Na każde z nich można uzyskać 75 % dofinansowania, a w niektórych funduszach (ZPORR) dodatkowo jeszcze 10 % z budżetu państwa. Teoretycznie więc wystarczy wyłożyć 15-25 % ze środków własnych i gotowe. Piękna perspektywa, prawda? Ale powoli.

Po pierwsze trzeba o te pieniądze powalczyć. Ilość wniosków o dofinansowanie, składanych przez gminy i powiaty do instytucji oceniających

kwocie dofinansowanie zaplanowano na ponad 46 milionów ze środków unijnych i ponad 2 miliony z budżetu państwa. Z 62 złożonych wniosków, 31 czyli połowa zostało już rozpatrzonych: 12 pozytywnie, 19 negatywnie, a następne 31 czeka w tej chwili na ocenę. Priorytetowo zostały potraktowane remonty dróg, budowa sieci wodno-kanalizacyjnej oraz modernizacja bazy oświatowej i kulturalnej. Na te dziedziny złożono 40 wniosków, czyli dwie trzecie całości.

Najwięcej wniosków, bo aż 20 złożył Urząd Miasta Lubaczów. Natomiast gmina Cieszanów złożyła co prawda mniej, bo 9 wniosków, ale na najwyższą w powiecie kwotę ponad 12 milionów złotych. Tylko gmina Wielkie Oczy nie złożyła ani jednego wniosku. Co prawda starostwo powiatowe przygotowało również 9 wniosków, za ponad 21 milionów złotych, ale tę instytucję potraktujemy tutaj osobno.

Zajmijmy się teraz tym co z unijnego tortu udało się wykroić dla naszego powiatu oraz które gminy radzą sobie najlepiej w wyścigu po unijne środki. Z 31 rozpatrzonych już wniosków 12 pomyślnie przeszło całą procedurę i mogą one liczyć na

cd. str. 3

W NUMERZE:

- Romantyczna para
- Czołg w Cieszanowie
- Młodzież w Oleszycach
- Kronika policyjna

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

"Spotkanie z folklorem" i "Konkurs kulinarny"

W Narolu 12 czerwca pod hasłem "Spotkanie z Folklorem" odbył się Regionalny Przegląd Zespołów Folklorystycznych oraz Regionalny Konkurs Kulinarny "Galicyjskie potrawy". W przeglądzie folklorystycznym wzięły udział zespoły: "Szumy" z Suśca, "Pawłosianie" z Pawłosiowa, "Pogranicze" z Lubiczy Królewskiej, "Na żywo" z Narola, "Familia" z Rudolowic, "Łozina" z Kobylnicy Wołoskiej, Kapela "Sokoły" z Cieszanowa, "Wrzos" z Nowego Dzikowa, oraz "Gałgany" z Nowej Grobli.

Jury w składzie: Agnieszka Kołodziej - MDK w Bilgoraju, Władysław Kłosiewicz - Akademia Muzyczna w Warszawie, Grzegorz Kowal - MDK Lubaczów, Janusz Mazur - Muzeum Kresów w Lubaczowie I miejsce przyznało Zespołowi Pieśni i Tańca z Rudolowic, II miejsce zespołowi śpiewaczemu "Dzikowanie" i III Kapeli "Sokoły" z Cieszanowa.

Z kolei w Konkursie Kulinarnym "Galicyjskie potrawy" wzięły udział KGW z następujących miejscowości: Bałaje, Cewków Wola, Kowalówka, Folwarki, Dachnów, Lubliniec, Huta Złomy, Lisie Jamy, Kobylnica Wołoska, Nowa Grobla, Skolin, Stary Dzików, Zmijowiska, Wielkie Oczy, Kobylnica Ruska, Wólka Krowicka, Łukawica, Ruda Różaniecka, Dębiny, Nowy Dzików, Płazów, Lipsko, Narol Wieś.

Jury w składzie Jan Gancarz, Anna Felkel i Renata Baśmianin oceniając przyrządzone potrawy I miejsce przyznało KGW z Kobylnicy Ruskiej za "Fantazję wieprzową", II - KGW z Łukawicy za "Roladę ziemniaczaną", III - KGW z Cewkowa Woli za "Kulasz z maki gryczanej", IV - KGW z Nowej Grobli za "Mazkę z grzybów" i V KGW ze Zmijowisk za "Kwas staropolski".

Tak przegląd zespołów jak i konkurs kulinarny zaszczytliwi swą obecnością władze samorządowe gmin powiatu lubaczowskiego, władze starostwa w osobach Józefa Michalika i Zbigniewa Wróbla, wice marszałka województwa podkarpackiego Mirosława Karapęty, pośła Mieczysława Kasprzaka.

28 mln zł unijnej dotacji

Aktualnie budowa przejścia granicznego w Budmierzu uzależniona jest od noty dyplomatycznej ukraińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wojewoda podkarpacki już drugi rok z rzędu rezerwuje w budżecie pieniądze na ten cel. Zło-

cd. str. 2

cd. ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

zono też wnioszek o dofinansowanie tej inwestycji przez UE. Okazuje się, że jeśli w ciągu najbliższych kilku tygodni Polska nie otrzyma wspomnianej noty przypadnie zarezerwowanych na budowę przejścia 28 mln zł unijnej dotacji. A następny rozdział funduszy nastąpi dopiero w 2006 roku.

"Skarbówka" w Lubaczowie w gronie najlepszych

Do finału konkursu "Urząd skarbowy przyjazny dla przedsiębiorcy" wytypowano 63 urzędy skarbowe z terenu całej Polski. Wśród nagrodzonych znalazł się Urząd Skarbowy w Lubaczowie. Na zorganizowanej z tej okazji uroczystości dyplom z rąk ministra Stanisława Steca odebrał naczelnik US Witold Póthłopek.

W nagrodę do Brukseli

Trójka uczniów z klasy VI z Zespołu Szkół w Lubaczowie Anna Maciejko, Robert Nazarko i Przemysław Antonik pod kierunkiem nauczyciela historii Wacława Maca przygotowała program poetycko muzyczny, który w konkursie "Polska w Europie" zdobył główną nagrodę. Zwycięzcę podczas uroczystej gali w Krakowie z rąk Janusza Onyszkiewicza odebrali nagrodę, którą jest czterodniowy pobyt w Brukseli.

Koncert lirników

W Narolu z inicjatywy Fundacji "Pro Akademia Narolense" 21 czerwca w cerkwi w ramach III Wielokulturowego Festiwalu Galicja odbył się koncert lirników z kilku krajów Europy / Czech, Niemiec, Ukrainy/. Wykonawcy: Agata Harz, Remigiusz Mazur - Hanaj, Alicja i Jacek Hałasowie, Serhii Petryczenko i Taras Konopczenko. Lirnicy 22 czerwca wystąpili również w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Lubaczowie.

Występy lirników to nawiązanie do tradycji. Niedgdy lirnicy byli posłańcami, na których czekano z niecierpliwością. Śpiewali na odpustach i przynosili nowiny ze świata. Lirnicy chodzili od wsi do wsi, od odpustu do odpustu. Śpiewali pieśni nabożne i historie, które mroziły krew w żyłach, ale przegrywali też do tańca. Funkcjonowali na pograniczu kultur. Łączyła ich, mimo różnych wyznań muzyka i chęć bycia z sobą. wamar

Hołd por. Piotrowi Mazurkowi

Mieszkańcy Niemstowa i gminy Cieszanów, władze gminy, powiatu, przedstawiciele WP uczcili pamięć i oddali hołd por. Piotrowi Mazurkowi, który w Iraku zginął śmiercią bohatera. Po okolicznościowej mszy odsłonięta została tablica pamiątkowa a na jego grobie złożone zostały wiązanki kwiatów. W uroczystościach wzięli udział: gen. bryg. Aleksander Bortnowski - szef sztabu - zast. dowódcy ŚOW, gen. bryg. Mirosław Rozmus - dowódca 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, płk Sławomir Serdak - Sztab Generalny WP, płk Ryszard Wiśniewski - dowódca Jednostki Wojskowej Orzysz, płk Zbigniew Smok - szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Rzeszowie, płk Bogusław Bębenek - szef Wojsk Inż. Łąd., mjr Dariusz Piotrowski, władze samorządowe województwa: wice - marszałek Mirosław Karapyta, dyrektor Wydziału Polityki Społecznej WUP - Mirosław Przewoźnik, starosta Józef Michalik, władze gminy Cieszanów z burmistrzem Zdzisławem Zardwornym. Na zakończenie uroczystości zabrał głos ojciec Janusz Mazurek, który podziękował za pomoc i wsparcie w trudnych chwilach. wamar

Napaść czy samookaleczenie?

Ryszard B. /lat 50/ z Lubaczowa w godzinach rannych wyprowadził krowę na łąkę za miejskim stadionem. Dopiero wieczorem o godzinie. 17

przypadkowy przechodzień zauważył go w kałuży krwi. Ranny natychmiast karetką został przewieziony do szpitala. Z jego relacji wynikało, że nożem zraniony został przez młodego mężczyznę, gdy odmówił poczęstowania go papierosem. Policjanci natychmiast podjęli czynności operacyjne aby wpaść na trop napastnika. Poszkodowany jednak podczas drugiego przesłuchania zmienił swoje zeznanie stwierdzając, że sam się zranił, choć nie potrafił tego przekonująco udowodnić. Na miejscu zdarzenia bowiem nie znaleziono narzędzia, przy pomocy którego można by było zadać sobie taką ranę. Policja przypuszcza, że wcześniej do rannego dotarła osoba, która skłoniła go do zmiany zeznania. RS

Śmierć siedemnastolatki

22 czerwca cztery uczennice z Zespołu Szkół w Lubaczowie: Sylwia B., Katarzyna C., Agnieszka C i Agnieszka D. zaopatrzone w kilka piw i butelkę wina wyruszyły na wagar. Miejsce na ucztę wybrały nad rzeką Wisznia. Po wypiciu alkoholu wagarowiczki postanowiły zażyć kąpeli. Nie umiejącą pływać Sylwię B. jedna z koleżanek obiecała nauczyć jak utrzymywać się na powierzchni wody. Jednak dziewczyna zaczęła tonąć. Jej krzyk usłyszał przechodzący akurat mężczyzna, który skończył do wody i wyciągnął na brzeg tonącą dziewczynę. Okazało się, że brakuje Sylwi B., która pierwsza weszła do wody. Mężczyzna zaalarmował straż pożarną i pogotowie. Przybyli strażacy wkrótce wyłowili Sylwię B. Niestety reanimacja się nie udała i lekarz stwierdził zgon.

Ze względu na spożyty alkohol i stres przesłuchanie uczestniczek kąpeli okazało się w tym dniu niemożliwe. Tylko najstarsza z uczennic 18 - letnia została zatrzymana do wytrzeźwienia w policyjnej izbie zatrzymań. RS

Wyniki matur

W Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie na 250 uczniów przystępujących do nowej matury 25 licealistów jej nie zdało. / 1 uczeń z historii, 1 z języka polskiego i reszta z matematyki/. Z kolei w Zespole Szkół w Lubaczowie na 112 zdających maturę 16 uczniów jej nie zdało. / 6 z egzaminu ustnego i 10 z pisemnego/. Najgorsze wyniki w ZS bo aż 20% uczniów nie zdało matury w Liceum Profilowanym.

Wręcz zatrważające wyniki matury odnotowano w Zespole Szkół w Oleszycach. Na 42 uczniów zdających aż 21 jej nie zdało. / 3 z geografii, reszta z matematyki./

Nowa matura to gorzka pigułka. Wprowadzone zostały identyczne wymagania dla wszystkich maturzystów w każdej szkole. Stara matura uzależniona była od poziomu szkoły, sympatii nauczyciela a nawet od tego czy uczeń potrafił sprytnie ściągnąć na egzaminie.

W tym roku w kraju 65 maturzystów musiało opuścić salę podczas egzaminu, bo zostali przyłapani na ściąganiu, 557 ma unieważnioną maturę za odpisywanie. Uczniowie ci będą mogli zdawać kolejny egzamin w styczniu 2006 roku, będą poprawiać tylko tę część matury która została unieważniona. Za rok będzie gorzej. Przyłapanie kogoś na ściąganiu pociągnie za sobą unieważnienie całej matury. wamar

Ciekawa wystawa w Muzeum Kresów IMPRESJE LUBACZOWSKIE

Już drugi miesiąc w Muzeum Kresów w Lubaczowie trwa ciekawa wystawa prac rysunkowych i malarskich artysty z Tarnopola - Mikołaja Pazizina.

-Muzeum Kresów w Lubaczowie w ramach współpracy transgranicznej między Polską a Ukrainą pod hasłem "Budowa Mostów na Wschód" nawiązało liczne kontakty z środowiskami twórczymi z Ukrainy. Efektem tej współpracy są organizowane od kilku lat w Lubaczowie spotkania i wystawy, które przybliżają i prezentują współczesne zjawiska artystyczne. Ta wystawa jest tego przykładem - powiedział dyrektor Muzeum Kresów Stanisław Piotr Makara.

Mikołaj Pazizin urodzony w 1949 r., ukończył Wydział Grafiki Artystycznej Kubańskiego Uniwersytetu Państwowego w Krasnodarze. Od 1984 r. jest członkiem Związku Artystów ZSRR, a od 1999 r. Narodowego Związku Artystów Ukrainy. Od 1975 r. mieszka w Tarnopolu. Uprawia



Stoją od lewej: dyrektor Muzeum Kresów Stanisław Makara, artysta Mikołaj Pazizin i burmistrz Lubaczowa Waldemar Janusz Zubrzycki

rysunek, grafikę, malarstwo. Jego prace dotarły do muzeów, instytucji państwowych: Polski, Ukrainy, Rosji, Włoch, Austrii, Czech, Słowacji, Niemiec, Francji, Izraela, Australii, Anglii, Kanady, USA.

Mieszkańcy Krakowa, Poznania, Warszawy, Wrocławia już w 1991 r. podziwiali jego serię krzemienieckich krajobrazów. Dlatego w roku następnym został stypendystą krakowskiej Fundacji "Janineum" i przygotował ekspozycję "Stary Kraków". W kolejnych latach był też stypendystą tej fundacji w Wiedniu. Artysta bierze udział w wielu plenerach w Polsce. Szczególnie mile wspomina artysta imprezę artystyczno - literacką "Impresje o Rzeszowie" poświęconą 640-leciu miasta.

W lubaczowskim muzeum wystawia swoje prace już po raz trzeci. W 1993 r. wraz z grupą artystów z Ukrainy brał udział w wystawie "Krzemieniec miasto Juliusza Słowackiego". W 1997 r. wraz z córką Zofią mieli indywidualną wystawę. Teraz przygotował "Impresje lubaczowskie", rysunki i obrazy malarskie ukazujące architekturę, zabytki, dawną drewnianą zabudowę, główne ulice miasta, przypadkowych przechodniów.

O artyście z Tarnopola Mikołaju Pazizinie tak mówi komisarz wystawy Barbara Kubrak: - Artysta ma swoją jasno wytyczoną drogę, własny styl, sposób prowadzenia pędzla, wyboru koloru, budowania przestrzeni. Snuje też własną opowieść o tym co widzi i przeżywa. Na swój sposób analizuje, próbuje uchwycić na powierzchni obrazu. Prace M. Pazizina malowane na tekturze, mimo małych formatów zaskakują lekkością pędzla, świeżością i żywotnością koloru. To właśnie warstwa kolorystyczna nadaje pracom malarskim szczególnego klimatu i charakteru. (...) W poszukiwaniu wrażenia - impresji maluje Lubaczów w oślepiającym blasku słońca, w samo południe z jaskrawożółtym niebem i fioletowoszarą plamą miasta. Jeśli maluje zieleni - to świeża, promienna, przesycona blaskiem słońca. Pazizinowe malo-

wanie to także wypełnione światłem, powietrzem panoramy miasta, impresje poranków, portrety świątyni malowane w pogodę lub niepogodę, słońce wirujące na taflach wody, z wolna opadający nad miastem zmierzch, ciepły wieczór, drzewa tulące się do siebie koronami lub kołysane muzyką wiatru.

Mieszkańcy Lubaczowa powinni obejrzyć tę wystawę, by zobaczyć swoje miasto oczami artysty. By zachwycić się nad jego pięknem, odkrytych oczami wielkiego malarza i rysownika, jakim niewątpliwie jest Mikołaj Pazizin.

A. Łazar

"NIEBIESKI POKÓJ" W POWIATOWEJ KOMENDZIE POLICJI

W Powiatowej Komendzie Policji w Lubaczowie 15 czerwca br. uroczystie otwarto "niebieski pokój", który służyć będzie do przesłuchania ofiar przestępstw.

Jego urządzenie było możliwe dzięki Urzędowi Marszałkowskiemu, który zakupił aparaturę do nagrywania zeznań ofiar przestępstw oraz Starostwu Powiatowemu w Lubaczowie i Fabryce Mebli w Dachnowie, którzy nieodpłatnie przekazali nam meble na wyposażenie tego pokoju. Nie



Pamiątkowe zdjęcie w "niebieskim pokoju" w Komendzie Powiatowej Policji w Lubaczowie. Stoją: wicemarszałek Sejmiku Wojewódzkiego Mirosław Karapyta, podinsp. Ryszard Kornaga, mł. insp. Janusz Górski, siedzą: podkomisarz Alina Pieniążek, sierżant Beata Sopol

mamy pieniędzy na zakupy. Dlatego zorganizowałem to spotkanie, by wszystkim serdecznie podziękować za te dary. Unowocześnia one naszą pracę - powiedział komendant powiatowy policji mł. insp. Janusz Górski.

Uczestnicy spotkania: wicemarszałek Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie Mirosław Karapyta, wicestarosta lubaczowski Adam Sobczak, prezes Sądu Rejonowego Elżbieta Grzecka, prokurator rejonowy Jan Michalczyński, podkomisarz z Wojewódzkiej Komendy Policji w Rzeszowie Alina Pieniążek, dyrektor Fabryki Mebli Black Red White w Dachnowie Jerzy Romaniuk, sierżant Beata Sopol, podinsp. Ryszard Kornaga mieli możliwość zobaczenia tego pokoju i zapoznania się z funkcjonowaniem urządzenia.

Nazwa "niebieski pokój" koreluje z "Niebieską Linia", z której korzystają ofiary przemocy w rodzinie, osoby zgwałcone, molestowane, itp. Jego wyjątkowość polega na tym, że w niczym nie przypomina standardowego pomieszczenia policyjnego. W pokoju tym ofiara przestępstwa ma możliwość do intymnego i spokojnego opowia-

cd. ze str. 1

POWIAT LUBACZOWSKI W UNII EUROPEJSKIEJ

dofinansowanie. Łączna wartość tych przedsięwzięć to 6 milionów. W tej kwocie dotacja unijna to 4 miliony 700 tysięcy, i z budżetu państwa 180 tysięcy złotych. Najwięcej pieniędzy otrzymało Starostwo Powiatowe w Lubaczowie, które do-

Polisce, powinno zostać potraktowane priorytetowo przy podziale środków. Jednak - wskaźnikiem podziału pieniędzy nie jest poziom życia w poszczególnych województwach, ale liczba ich mieszkańców - mówi burmistrz Cieszanowa Zdzisław Zadworny. Dlatego znacznie lepiej rozwi-

Wnioski o dofinansowanie

	z.w.	r.p.	r.n.	cz.	w.z.w.	dof.UE	w.w.r.p	dof.UE
starostwo	8	3	-	5	21309051	15692649	3090800	2318100
m.Lubacz.	20	6	12	2	9864000	7484000	1239484	841528
g.Lubacz.	9	1	2	6	10166000	6422000	952000	715000
g.Ciesz.	9	1	4	4	12370233	8935896	9020	6765
g.St.Dzi.	5	1	-	4	4030000	2431590	1092120	804090
g.Olesz.	4	-	1	3	4700000	3000000	-	-
g.Hor.Zd.	4	-	-	4	1690000	1267500	-	-
g.Narol	3	-	-	3	1464 000	766900	-	-
g.Wi.Ocz.	0	-	-	-	-	-	-	-

U góry (od lewej): z.w. - złożone wnioski, r.p. - rozpatrzone pozytywnie, r.n. - rozpatrzone negatywnie, cz. - czekają na rozpatrzenie, w.z.w. - wartość złożonych wniosków, dofinansowanie z U.E., w.w.r.p. - wartość wniosków rozpatrzonych pozytywnie, dofinansowanie z Unii Europejskiej. Wszystkie kwoty pieniężne zostały podane w złotych.

stanie środki na modernizację dwóch odcinków dróg powiatowych (Czerniawka - Łukawiec i Oleszyce - Nowa Grobla), oraz adaptację dawnego przedszkola w Lubaczowie na galerie malarstwa.

Wśród gmin najwięcej będzie realizowanych 6 dofinansowanych przez unię projektów, m.in.: remont domu kultury, projekt e-Lubaczów czy wydarzenia kulturalne jak „Muzyka na Kresach” (warsztaty muzyczne i koncert bluesowy). Spore kwoty dostały gminy Stary Dzików i Lubaczów. Obie na modernizacji swojej bazy oświatowej. Mimo wielu wniosków na duże pieniądze, gmina Cieszanów dostała środki tylko na jeden mały projekt dotyczący organizacji konferencji rozwoju turystyki w tej gminie. Natomiast żadnych funduszy unijnych nie udało się pozyskać samorządowcom z Oleszyc, Narola, Horyńca - Zdroju i oczywiście z Wielkich Źródeł. Niemniej jednak trzy pierwsze gminy włączyły się do walki o unijne pieniądze (z wyjątkiem jednego wniosku z 2004 r., złożonego przez gminę Oleszyce) i obecnie czekają na rozstrzygnięcia złożonych przez siebie projektów. Dla porządku trzeba zaznaczyć że część gmin realizuje również przedsięwzięcia z funduszy europejskich działających i zamkniętych jeszcze przed akcesją Polski do Unii Europejskiej (np. kąpielisko w Cieszanowie finansowane z programu SAPARD).

Jak można podsumować te dane? Prawie pięć milionów złotych z unijnej kasy udało się pozyskać w ciągu ostatniego roku. Dużo to, czy mało ? Nasi samorządowcy liczyli na znacznie większą pomoc finansową z UE. Jednak wizja wielkich pieniędzy szybko zmieniła się w rozczarowanie. Wynika to choćby z faktu podziału pieniędzy na województwa dokonanego na szczeblu centralnym.

Unijne fundusze strukturalne adresowane do samorządów, mają przede wszystkim (teoretycznie) wspierać regiony najsłabiej rozwinięte gospodarczo, z najwyższym bezrobociem, krótko mówiąc najbiedniejsze. Województwo Podkarpackie należące do najbiedniejszych regionów w

nięte Wielkopolskie dostanie więcej pieniędzy bo ma więcej mieszkańców.

Samorządowcy narzekają też na długie i skomplikowane procedury, nie do końca jasne kryteria przyznawania pieniędzy oraz na zmniejszenie w tym roku dofinansowania z 75 % do 50 % z funduszy ZPORR, który rozporządza największymi kwotami na rozwój regionalny. Z jednej strony dzięki temu więcej gmin dostanie dofinansowanie, z drugiej jednak biedniejszych gmin być może nie będzie stać na wniesienie 50 % wkładu własnego.

Lista największych inwestycji dofinansowanych z środków Unii Europejskiej (od 1 Maja 2004, do 15 Czerwca 2005)

1. Starostwo Powiatowe w Lubaczowie
 - Adaptacja budynku przedszkola na galerie malarstwa (Centrum Kultury Pogranicza) w.z. - 438.144 zł., dofinansowanie (PHARE) - 328.688 zł. Modernizacja drogi powiatowej Czerniawka - Łukawiec w.z. - 1.139.000 zł., dofinansowanie (PHARE) - 854.248 zł. Przebudowa drogi powiatowej Oleszyce - Nowa Grobla w.z. - 1.513.548 zł., dofinansowanie (PHARE) - 1.135.160 zł.
 2. Urząd Miejski w Lubaczowie
 - Remont i modernizacja Miejskiego Domu Kultury w.z. - 700.000 zł., dofinansowanie (ZPORR) - 525.000 zł., dofinansowanie (BP) - 70.000 zł. e-Lubaczów - System informacji elektronicznej w.z. - 300.000 zł., dofinansowanie (ZPORR) - 225.000 zł.
 3. Urząd Gminy w Starym Dzikowie
 - Dokończenie budynku dydaktycznego gimnazjum w.z. - 1.092.000 zł., dofinansowanie (ZPORR) - 911.303 zł., dofinansowanie (BP) - 107.212 zł.
 4. Urząd Gminy w Lubaczowie
 - Modernizacja szkoły w Krowicy Samej wraz z turystycznym zagospodarowaniem otoczenia w.z. - 952.000 zł., dofinansowanie (PHARE) - 664.000 zł.
- Wyjaśnienia - w.z. - wartość zadania, zł. - złotych, dofinansowanie z środków Unii Europejskiej, (ZPORR) - fundusz który dofinansuje przedsięwzięcie, dofinansowanie (BP) - dofinansowanie z budżetu państwa

Nawet jeśli pieniądze zostaną przyznane, także trzeba na nie trochę poczekać.

Wniosek do ZPORR o dofinansowanie budowy

dania o zdarzeniu i dramatycznym przeżyciu. Rozmowa ta jest nagrywana, a nagranie posłuży prokuraturze i sądowi lub innej organizacji czy instytucji jako dowód w sprawie. Ważne jest to szczególnie w przesłuchiowaniu dzieci molestowanych czy zgwałconych. Nie muszą one być kilkakrotnie wzywane na rozprawy do sądu jako świadkowie. Nie muszą się też spotykać ze sprawcą przestępstwa. Nagranie zastąpi osobisty kontakt - wyjaśnia podkomisarz Alina Pieniążek z Wojewódzkiej Komendy Policji w Rzeszowie.

Warto dodać, że Urząd Marszałkowski w tym roku zakupił 11 takich urządzeń elektronicznych dla powiatowych komend policji. Lubaczowska komenda jako pierwsza zainstalowała je w "niebieskim pokoju", wyposażyła pomieszczenie i oddała do użytku. - Oby jak najmniej był ten pokój wykorzystywany. By w naszym powiecie było jak najmniej przestępstw godzących w życie i zdrowie rodziny - życzył na zakończenie spotkania Jan Michalczyński - prokurator rejonowy w Lubaczowie.

Ład

Delegacja samorządowców z Cieszanowa w Saksonii

W dniach 7-11 maja delegacja samorządowców z Cieszanowa w składzie Barbara Broś, Marian Pacholek, Bolesław Pereżyło, Wojciech Świzdor, Ryszard Szczudło, Krystyna Wróbel, Zbigniew Wróbel i Grażyna Zadworna na zaproszenie gospodarzy gościli w Berbisdorf w południowych Niemczech. Po przybyciu Barbara Broś, która z ramienia UMIG reprezentowała grupę podziękowała za zaproszenie. Wizyta samorządowców zbiegła się z dorocznym festynem, na którym niemiecka gmina zaprezentowała swój dorobek kulturalny i gospodarczy. Oprócz oficjalnych roboczych spotkań goście zwiedzili Drezno, pobliskie zakłady pracy, winnicę oraz jednostkę straży pożarnej. Zbigniew Wróbel w imieniu delegacji podziękował gospodarzom za bogaty ciekawy program, za troskę i życzliwość z jaką się spotkali. W roli tłumacza wystąpił Ryszard Szczudło.

Eksplodacja ładunku wybuchowego pod samochodem w Lubaczowie

W nocy 1 lipca potężna detonacja obudziła mieszkańców osiedla domków jednorodzinnych w Lubaczowie. Eksplodował podłożony pod samochód Audi ładunek wybuchowy.

Nieustalony na razie sprawca podłożył ładunek, prawdopodobnie trotyl, pod prawe tylne koło samochodu stojącego na osiedlowym parkingu. Pojazd należał do jednego z mieszkańców. Wybuch zniszczył samochód i uszkodził płyty chodnikowe. Nikomu nic się nie stało.

Na miejsce zdarzenia przybyli pirotechnicy z Komendy Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie, którzy wspólnie z funkcjonariuszami z Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie badają, jakiego rodzaju był podłożony ładunek.

Poszukiwany jest sprawca czynu i ustalenie motywów, jakimi mógł się kierować. Funkcjonariusze są już na tropie przestępcy; prawdopodobnie chodzi o porachunki osobiste. (jask)

PATRIOTYCZNY FESTIWAL

Stowarzyszenie Narodowo - Patriotyczne "Rota" i parafia św. Stanisława oraz Biuro Radia Maryja w Lubaczowie w dniach 25-26 czerwca br. zorganizowali V Narodowy Polski Festiwal Pieśni, Piosenki i Poezji Patriotycznej "Bogu i Ojczyźnie".

W sobotę (25 bm.) na plenerowej scenie

Gimnazjum w Starym Dzikowie - mówi wójt Aniela Hulak - został złożony w lipcu 2004 roku. W lutym 2005 roku został zatwierdzony i podpisano umowę na finansowanie. W kwietniu odbył się przetarg na tę inwestycję, która rozpocznie się w tym a skończy najprawdopodobniej w 2006 roku. A więc od złożenia wniosku do zakończenia przedsięwzięcia jest długa droga.

Nasz region nie należy do bogatych. Brakuje inwestorów, którzy chcieliby tu two-

żyć miejsca pracy. Szansą są fundusze unijne dzięki którym ziemia lubaczowska może się podnieść gospodarczo i społecznie. Wymaga to przede wszystkim dużego zaangażowania lokalnych władz oraz większego zrozumienia ludzi, którzy decydują o podziale funduszy unijnych. Inaczej za kilka lub kilkanaście lat nadal pozostaniemy Polska B. Miejmy jednak wiarę że tak się nie stanie.

Tomasz Domański

Młodzież na (Oleszyckim) Zakręcie

Każdego dnia, a w szczególności w piątki i soboty na ulicach Oleszyc można zauważyć grupy znudzonej młodzieży szukającej rozrywki w alkoholu, papierosach i używkach oraz częstych rozróbach, przez co utrudnia życie mieszkańcom miasta. Mowa tutaj głównie o grupie gimnazjalnej i ponad gimnazjalnej. Bardzo często na stadionie przy ulicy Zamkowej zaobserwować można chłopaków a nawet dziewczyny oddających się libacjom. Wypada się zastanowić kogo za ten stan rzeczy należy obwiniać i dlaczego takie sytuacje mają miejsce?

Nie można całkowitą winą obarczać rodziców. W Oleszycach dziecko nawet z najbardziej inteligentnego domu potrafi gdzieś się pogubić, za co dużą odpowiedzialność ponoszą też władze miasta. Do naganego zachowania młodzieży w Oleszycach bez wątpienia prowadzi również nuda spowodowana brakiem placówki kulturalnej, w której młodzież mogłaby rozwijać swoje zainteresowania. W miasteczku brak kina, które kilkanaście lat temu zostało zamknięte i już nigdy ponownie go nie otwarto. Nie ma też Domu Kultury. Można używając nieco sarkazmu dojść do wniosku, że to od upadku wspomnianego kina na polu kultury w Oleszycach zaczęło dziać się źle. Celowo pomijam kawiarenkę internetową, bo ona okazała się wielką klapą i marnotrawstwem środków gdyż nie spełniła pokładanych oczekiwań. Zamiast prowadzić działalność rozrywkową i edukacyjną świeci pustkami, a jeżeli już zdarzy się, że korzystają z niej młodzi mieszkańcy to tylko w celu rozmów poprzez czaty i komunikatory internetowe.

Do ogólnego chaosu swoją cegiełkę doклада również handel, który w miasteczku spełnia główną rolę. Przedsiębiorcy bardzo często sprzedają alkohol i papierosy nawet 14-nasto latkom! Wiele jest przykładów nieletnich, którzy notorycznie wracają ze sklepów spożywczych z butelkami alkoholu i nikt nie zwraca na to uwagi.

By nie pozostawić w zupełnie czarnym świetle młodzieży z Oleszyc trzeba powiedzieć coś Gimnazjum i Zespołu Szkół, któ-

re od września do czerwca poprzez edukację oddziałują pozytywnie, chociaż w ograniczonym stopniu, na świadomość młodych ludzi. Owszem, zdarzają się i przypadki negatywne. Są w Gimnazjum uczniowie, którzy potrafią na terenie placówki w szaletach palić papierosy i publicznie się z tym obnosić. Wśród swoich rówieśników spełniając oni niejako formę zgubnego "szpanu".

Naszczyście od jakiegoś czasu zostały w Gimnazjum wprowadzone skuteczne środki, które w znacznym stopniu obniżyły częstość występowania podobnych zachowań. Wiem, że same testy gimnazjalne wypadły dobrze, a szkolny sport stoi na wysokim poziomie (głównie siatkówka, gdzie młodzi odnoszą sukcesy w zawodach międzyszkolnych).

Po przeprowadzonej przeze mnie analizie sytuacji młodzieży w Oleszycach postanowiłem zasięgnąć opinii samych mieszkańców, ale tych co w Oleszycach coś znaczą, stanowią dla środowiska pewien autorytet.

18- czerwca 2005 roku wybrałem się z wizytą do ks. proboszcza, który jednak na ten temat dużo nie chciał mówić. Sprowokowany kilkoma faktami o nagannej postawie oleszyckiej młodzieży i licznych rozróbach stwierdził cytując: *a gdzie tak nie jest? Wszędzie tak jest!*. Więcej do powiedzenia miała natomiast emerytowana nauczycielka języka polskiego Szkoły Podstawowej, z którą miałem dosyć ciekawą rozmowę. Według niej sytuacja przedstawia się różnie, cytując *zdarzają się różne osoby: jedni zachowują się normalnie, inni głośno przeklinają wracając ze szkoły*, mojej rozmówczyni nie podoba się rynek w Oleszycach, na którym alkoholizm szerzy się już jednak wśród osób dorosłych, ale zdarzają się przypadki i osób młodych. Zapytana o porównanie sytuacji młodzieży z okresu gdy uczyła w Szkole Podstawowej do dnia dzisiejszego stwierdza, że sporej różnicy w ich zachowaniu nie dostrzega.

Konrad Morawski

ROMANTYCZNA PARA

Starsi mieszkańcy Lubaczowa pamiętają małżeństwo Marię i Edwarda Zweczków. W powojennej szarej rzeczywistości miasta tworzyli barwną rzucającą się w oczy romantyczną parę. Wyróż-



niali się ubiorem, sposobem bycia i przede wszystkim wielką miłością, która łączyła ich przez wiele lat. Nie dziw, że budzili zaciekawienie, plotkowano na ich temat i podawano sobie różne nie zawsze prawdziwe szczegóły z ich życia. Edward i Maria Zweczkiowie byli rówieśnikami. Urodzili się w 1902 roku we Lwowie. W mieście tym spędzili szczęśliwe dzieciństwo i młodość. Dopiero lata wojny, które okazały się dla nich tragiczne,

zagnały ich do Lubaczowa. Mieszkając w nim do końca życia, długie lata wierzyli w powrót do Lwowa. Perskie dywany w ich domu były zwinięte w rulony i czekały na transport do rodzinnego domu. Edward pełnił funkcje kierownika młyna w Lubaczowie, żona była na jego utrzymaniu. Mieszkali w już nie istniejącym domku obok młyna. Byli małżeństwem bezdzietnym, niezwykle długo zakochanym w sobie. W Lubaczowie uchodzili wręcz za wzór idealnego małżeństwa. Zawsze nieodłącznie razem: na spacerach, w drodze do kościoła, na zakupy. Gdy jednak któregoś z nich wychodziło w pojedynkę, to zazwyczaj momentowi temu towarzyszyła czuła scena pożegnania. Swoją drogą byli dobraną parą. Edward średniego wzrostu i krępej budowy ciała był postawnym mężczyzną. Ona nieco wyższa od męża o smukłej zgrabnej figurze z długimi falującymi blond włosami bardzo podobała się mężczyznom.

O ich życiu, a szczególnie o przeszłości krążyły w Lubaczowie bogate opowieści. Jedna z nich mówiła, że uchodząc z zajętego przez Rosjan Lwowa zabrali z sobą drogocenne rzeczy. Do ich domu poprzez okno dokonano nawet włamania. Wówczas skradziono Zweczkom woreczek z monetami. Prawdą było, że w Lubaczowie mówiono o niej "modnisią". Dysponowała okazałą przywiezioną ze Lwowa kolekcją strojów. Samych czółenek podobno miała 40 par! Coraz to pokazywała się w nowych kreacjach. W ubiorze Marii odzwierciedlała się moda lwowska z lat trzydziestych. Nosila spódnice w kliny lub z szerokim wcięciem zaś pończochy ze szwem. W letnie słoneczne dni można ją było spotkać pod białą parasolką, albo również w białym w kapeluszu z szerokim rondem. Z kolei w zimie wkładała biały długi kożuch i w tym samym kolorze buty z cholewami. Czasem też jej zimowy strój uzupełniał narzucony na ramiona lis. Przyznawano, że miała gust. Przez długie lata korzystała z usług wyśmienitej mieszkającej w jej pobliżu krawcowej. Czasem drobne poprawki sama sobie wykonywała.

Ciekawą osobą był też jej mąż. On również wyróżniał się elegancją w ubiorze. W święta zawsze go można było zobaczyć w

dobrze skrojonym garniturze. Ale i na co dzień dbał o swój wygląd. Chodził pod krawatem a koszulę miał zawsze starannie wyprasowaną. Złośliwcy tłumaczyli to faktem, że starał się być atrakcyjny dla żony. Jego strój uzupełniał kapelusz, gdy go zdejmował widać było staranne uczesanie. Był absolwentem lwowskiego gimnazjum. W 1939 roku zmobilizowany do wojska awansował na chorążego i dostaje się do rosyjskiej niewoli. W czasie transportu na Sybir udało mu się jednak uciec z pociągu.

Ciekawe opowieści krążyły o młodości Marii. Podobno w dzieciństwie miała ciężki wypadek. Spadła ze schodów ciężko się raniąc. Jako młoda dziewczyna znakomicie jeździła konno. Jej miłość do koni okazała się trwała. Po wojnie gospodarze do młyna w Lubaczowie zboże przywozili, a więc stało pod nim zawsze wiele koni. Czasem można było spotkać Marię poklepującą zwierzęta.

W Lubaczowie w ich mieszkaniu stał fortepian przy którym Maria spędzała sporo czasu w towarzystwie męża. Ona grała lwowskie melodie, a on jej wtórował śpiewem. Czasem bywało odwrotnie albo śpiewali w duecie. Pojawienie się Marii na ulicy wywoływało zaciekawienie. Gdy się zjawiała w sklepie, podawano jej krzesło. Czasem, co było wówczas niespotykane, widywano ją na spacerach z rasowym pieskiem na smyczy. W szarej powojennej rzeczywistości Lubaczowa tworzyli barwną parę i rzucali się w oczy. Wbrew pozorom nie byli samotnikami. Częstymi gośćmi u nich byli państwo Millerowie i Piórowie /dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej/.

Ich starość była nader gorzka. Edward tracił wzrok a i Maria również podupadała na zdrowiu. Stąd też coraz bardziej ograniczali spacer. Po pewnym czasie przestała się pokazywać ludziom na oczy i 30 stycznia 1980 roku zmarła. Jej odejście, chociaż na starość dochodziło między nimi do ostrych konfliktów, było wyjątkowo bolesne dla Edwarda. Znikła z jego twarzy tak charakterystyczna pogoda ducha i dbałość o elegancję. Gaś wręcz w oczach ludzi i gwałtownie pogarszał się stan jego oczu, które zaatakowała zaćma. Będąc kompletnie niewidomym sam próbował palić sobie w piecu. Do domu zaczęła zaglądać



bieda. Pojawiły się w nim szczury i myszy. Skromna emerytura nie starczała na utrzymanie. Oferowano mu pomoc. Ale był bardzo ambitny i przyjmował tylko wsparcie ze strony związku zawodowego do którego należał. Z pomocą pospieszyła sąsiadka, która robiła mu zakupy. *Jednego razu przyszedł do mnie Edward Zweczka - mówi - Tadeusz Bukowski - z prośbą pożyczania 50 zł. Pożyczyłem mu pieniądze i od tego czasu zaczęła się nasza przyjaźń. Odwiedzał mnie przeprowadzany przez dziewczynkę córkę jego sąsiadki. Ja go również odwiedzałem. Do swego opiekuna mówił: Nie mam nikogo, chociaż z panem porozmawiam. Jeszcze za życia sprezentował mu pianino, które przekazał wnuczce. Zmarł 3 grudnia 1980 roku. Tadeusz Bukowski pokrył koszty pogrzebu i wystawił im nagrobek. Co roku też na Wszystkich Świętych na grobie małżeństwa składa kwiaty. A dwa lata temu - mówi Tadeusz Bukowski - pracownik cmentarza tuż przed Wszystkimi Świętymi był pytany przez mężczyznę w średnim wieku o groby Zweczków. Nieznajomy złożył na nich kwiaty. Nie wiadomo kim był przybysz. Być może, że to ktoś z dalszej rodziny Zweczków.*

Marian Ważny

Wiele cennych szczegółów o małżeństwie Zweczków przekazała autorowi pani Teresa Krzyszkowska za co jej bardzo dziękuję.

przy konkatedrze wystąpił Artystyczny Zespół Wojska Polskiego z Warszawy, który wykonał wiązankę pieśni religijnych i patriotycznych, od "Bogurodzicy", "Warszawianki", "Marsz, marsz Polonia" po pieśni z II wojny światowej i współczesne. Ten koncert nagrała telewizja Trwam. Piękny był również spektakl Objazdowej Sceny Narodowej pt. "Zmartwychwstanie" Lusi Ogińskiej w reżyserii Bohdana Poręby. W przedstawieniu tym wystąpili też młodzi aktorzy lubaczowskiego teatru wizji i ruchu "Magapar", prowadzonego przez Barbarę Thieme.

W niedzielę wysoką klasę zaprezentowali artyści z Żytomierza; solista Paweł Antoniewski - twórca zespołu "Poleskie Sokoly", tenor Mikołaj Nagirniak i pianistka Natalia Trawkina. W ich wykonaniu koncert polskiej i światowej muzyki klasycznej pozostawił niezapomniane wrażenie. Mikołaj Nagirniak i Jadwiga Bielecka recytowali swoje wiersze.

W drugim dniu festiwalu wystąpiła orkiestra dęta z Tryńczy, akordeonista Marek Majcher i zespół wokalny - muzyczny "Niebiescy" z Lubaczowa. Motywem przewodnim drugiej części festiwalu w tym dniu była II wojna światowa. Widzowie obejrzeni inscenizację pt. "Westerplatte" w wykonaniu żeńskiego chóru "Lapresto" ze Szczytna, programy: pt. "Oświęcim" w wykonaniu zespołu "Sokole Gniazdo" z Sokolnik, "Katyń" w wykonaniu "Cantileny" z Tryńczy i "Powstanie Warszawskie" w wykonaniu Teatru Łazienki z Warszawy.

Na początku i końcu festiwalu została przedstawiona "Modlitwa o Wielką Polskę" Adama Doboszyńskiego, w wykonaniu Bohdana Poręby, który okazał się też wspaniałym konferansjerem.

Patronat duchowy nad festiwalem sprawowali: ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp prof. Jan Śrutwa i prezydent miasta Zamościa Marcin Zamojski oraz medialny; Telewizja Trwam, Radio Maryja, Katolickie Radio Zamość. Była to wielka impreza o charakterze patriotycznym w Polsce. Za odwagę podjęcia się jej organizacji słowa uznania należą się Wojciechowi Mamezurowi, proboszczowi parafii ks. Franciszkowi Nuci, skupionym wokół nich ludzi i sponsorom.

Adam Łazar

NAJLEPSI ŚLUSARZE

Dużym powodzeniem wśród szkół zawodowych w byłych województwie przemyskim cieszyły się konkursy o najlepszego w zawodzie. W wyniku nowego podziału administracyjnego kraju konkursy te zaniechano. W tym roku szkolnym Zespół Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie był organizatorem Wojewódzkiego Konkursu o Tytuł "Najlepszy uczeń w zawodzie ślusarz".

Z inicjatywą jego organizacji wystąpili nauczyciele zawodu tej szkoły pod przewodnictwem Jana Bundyry i Wojciecha Ciocha. Konkurs był dwuetapowy. Najpierw w części pisemnej jego uczestnicy odpowiadali na 50 pytań testowych. Potem był etap praktyczny. Przyszli ślusarze wykonywali szczęki do ściągaczy.

W tej wojewódzkiej rywalizacji miano "najlepszego ucznia w zawodzie ślusarz" zdobył Krzysztof Kamiński. Drugie miejsce zajął Łukasz Kozak. Obaj są uczniami Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie. Trzecie miejsce zajął Jarosław Dadak z Centrum Kształcenia Praktycznego w Jarosławiu, a kolejne dwa; Maciej Ostrowski z Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Rzeszowie i Łukasz Antonik z Zespołu Szkół w Lubaczowie.

Lubaczowskie ślady Papkina

Dziadkowie Romana Polańskiego, Samson Hirsch Liebling i Maria Immerglick mieszkali w Krakowie. Posiadali 4-ro dzieci, byli to synowie: Mojżesz, Bernard, Dawid i Szymon (Stefan). Najstarszy syn, Mojżesz Liebling (późniejszy Ryszard Polański) był potem ojcem Romana Polańskiego, wybitnego, znanego nam polskiego reżysera filmowego.



Roman Polański w roli Papkina. Znaczek z serii pocztowej dot. filmowej adaptacji utworu "Zemsta" Aleksandra Fredry, w reżyserii Andrzeja Wajdy.

Samson był kelnerem w Krakowie, zmarł wcześniej, mając zaledwie 35 lat. Jego żona Maria (babcia Romana) została sama z

czwórką dzieci, z których najmłodsze dopiero miało się narodzić. W trosce o zabezpieczenie dalszej egzystencji dla siebie i dzieci, w 1919 r. ponownie wychodzi za mąż za Adolfa Schneka. On również był kelnerem. Urodził się w 1875 r. Pochodził z Lubaczowa, a od 1887 r. stale mieszkał w Krakowie. Wg spisu ludności Miasta Krakowa z 1921 r., razem z żoną Marią i czwórką ww. pasierbów mieszkał potem przy ul. Zielonej.

Roman Polański został reżyserem o wspaniałym i szerokim dorobku twórczym. W 2002 r. za film "Pianista" otrzymał "Złotą Palmę" na festiwalu w Cannes. Wcielał się również jako aktor w kreowane w filmach postacie. Ostatnio mieliśmy przyjemność oglądać go w roli wesołego Papkina w filmowej adaptacji "Zemsty" Aleksandra Fredry. Jest jednym z trzech obok Kieślowskiego i Wajdy, powszechnie uznanych w świecie polskich reżyserów.

Ten skromny związek rodziny Romana Polańskiego z Lubaczowem jest miłym naszemu miastu uśmiechem historii.

Adam Szajowski

Niechciany pomnik

Przejeżdżający łukiem drogi Oleszyce - Lubaczów oraz idący tędy przechodnie, setki razy mijają to miejsce (po prawej stronie przed mostkiem) i w większości nie wiedzą czemu ono służy. Według jednych, pomnik postawiono w 1928 r., kiedy to w 10- tą rocznicę odzyskania niepodległości. Wówczas podobne pomniki były stawiane w całym powiecie. Według drugich miał być symbolem zakopania polskich kajdan i wyzwolenia się Ukraińców z polskiej niewoli. Jednak zdecydowana większość zapytanych wrzusza niewinnie i bezradnie ramionami, dając do zrozumienia, że nie ma zielonego pojęcia "co, i po co to tu jest". A jakie zdanie mają o tym Czytelnicy?



W imię jawności życia publicznego... dziś nie tylko można ale i powinno się żyć świadomie. Zatem... jaka jest prawda o niechcianym pomniku? Jaką tajemnicę kryje? Jaka tablica ostatecznie uświetni ten obelisk... czy będzie istniał, czy może będzie rozebrany? A może miejsce to ma w planie perspektywicznym Oleszyce już jakieś inne przeznaczenie? Kto poczuwa się do opieki nad tym "miejsцем w chwastach"?

O wyjaśnienie chcielibyśmy poprosić Władze Oleszyce. Zamieścimy je w następnym, lipcowym numerze.

Fot. i oprac. Adam Szajowski

Zwycięzcy tego konkursu z rąk starszej wizytator Podkarpackiego Kuratorium Oświaty w Rzeszowie Alicji Kurka i dyrektora szkoły Andrzeja Nepelskiego otrzymali nagrody i dyplomy.

Organizacja tego przedsięwzięcia była możliwa dzięki sponsorom, którymi byli: Owens-Illinois S. A. Huta Szkła w Jarosławiu, Jan Pokrywka i wspólnicy ze spółki "Agro-Mal", Krysztyna Rymaszewska z Domu Handlowego, Stefania Sierkowska z firmy "Wyrób i Sprzedaż Ciast Cukierniczych", L. I. M. Zaborniak ze spółki "Poladex", Miejska Spółdzielnia "Samopomoc Chłopska" (wszyscy z Lubaczowa) oraz Bogdan Porada ze spółki "Security Office" z Rzeszowa.

Warto dodać, że Zespół Szkół im. gen. Józefa Kuźmionki w Lubaczowie w tym roku już po raz jedenasty był organizatorem Wojewódzkiego Konkursu Recytatorskiego Prozy i Poezji Niemieckojęzycznej dla szkół gimnazjalnych i średnich Podkarpacia.

A. Łazar

W KONKATERZE WYSTAWA POŚWIECONA KS. PRAŁ. BRONISŁAWOWI GWOŹDZIOWI

W niedzielę 26 czerwca br. biskup lwowski Marian Buczek w lubaczowskiej konkatedrze dokonał otwarcia wystawy pt. "Kapłan lwowski Kresów. Życie i praca księdza infułata Bronisława Gwoźdździ w 50-lecie święceń kapłańskich". Organizatorem wystawy jest Klub Inteligencji Katolickiej i parafia św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Lubaczowie.

Otwarcie wystawy poprzedziła msza św. sprawowana przez biskupa pomocniczego Archidiecezji Lwowskiej Mariana Buczka.

-Otwieramy dziś wystawę poświęconą śp. ks. inf. Bronisławowi Gwoźdździowi, zmarłemu w styczniu w tym roku. Gdyby żył 29 czerwca obchodziłby radosny jubileusz 50-lecia święceń ka



Na zdjęciu: bp Marian Buczek i dziekan lubaczowski Franciszek Nucia podczas zwiedzania wystawy

plańskich. Całe życie spędził w Lubaczowie. Przez 31 lat był kapłanem w Szpitalu Powiatowym w Lubaczowie. Miał charyzmę budowy kościołów, również i tej konkatedry. Jego pasją było sprawianie dzwonów i nagłośnienia dla otwieranych kościołów na Ukrainie. Chcemy tą wystawą przypomnieć postać kapłana, który tyle lat trudził się wśród naszych dziadków, rodziców i wśród nas dla dobra Kościoła - powiedział w homilii bp M. Buczek.

Wystawę organizatorzy, przy współpracy Kurii Archidiecezji Lwowskiej i Muzeum Kresów w Lubaczowie, zorganizowali w kaplicy abpa Eugeniusza Baziaka, z rąk którego diakon Bronisław Gwoźdździ w katedrze tarnowskiej otrzymał w 1955 r. święcenia kapłańskie. Zgromadzono na niej wiele zdjęć, pamiątek i dokumentów, jakie pozostały po zmarłym kapłanie. Są to zdjęcia rodzinne, z lat szkoły średniej i Seminarium Duchownego oraz święceń kapłańskich. Szczegółnie zaintereso-

PAZERNOŚĆ

Wątpię czy ktokolwiek, łącznie z osobami najbardziej ogarniętymi amokiem bogacenia się za wszelką cenę, przyznałby się do pazerności. Bywa wręcz odwrotnie. Ktoś, kto nie ma najmniejszych skrupułów w rozpychaniu się łokciami a nawet w traktowaniu innych w pogoni za majątkiem, jest dumny z tego i czyni z tej wady wręcz zaletę. Rodzina o takiej osobie mówi: Zaradne nasze dziecko, ma głowę na karku.

Jest faktem, że nie zawsze da się dokonać wyraźnego podziału i nakreślić granicę, gdzie kończy się bezwzględne dochodzenie do bogactwa, a gdzie jest to wynik niezwykłej pracowitości, talentów a nawet szczęścia. Naturalną bowiem rzeczą jest, że ludzie dążą do zdobycia wyższego standardu życia a to wiąże się z zakupem droższego samochodu lub budową bardziej okazałego domu. Problem jednak w tym, że bardzo często pod szlachetne intencje podszywają się ludzie nie przebiegający w środkach w dążeniu do celu. Takie osoby przekonywująco udowadniają, że wszystkiego dorobili się uczciwą ciężką pracą.

Na szczęście w społecznościach lokalnych, a więc na wsi czy w małych miastach gdzie wszyscy o wszystkim wiedzą, trudno o kamuflaż. Ludzie tu doskonale orientują się kto jest kim. Niewiele to jednak zmienia. Pęd do bogacenia się bywa tak silny, że opinia publiczna, normy moralne przestają się w pewnych okolicznościach liczyć. Oto w Cewkowie samotnie gospodarujący mężczyzna Michał K. doznaje wylewu do mózgu i trafia do szpitala w Jarosławiu. Gdy synowa mieszkająca w Lubaczowie przybyła na gospodarstwo ojca aby dokonać spisu nieruchomości okazało się, że ciągnika Ursus o wartości 8 tysięcy, krów w oborze, ani sprzętu rolniczego już nie było. Splądrowane też zostało mieszkanie Michała K. Dopiero w asyście policji spadkobiercom udało się odzyskać część skradzionych rzeczy.

Zdawać by się mogło, że pazerność dotyczy ludzi będących na skraju ubóstwa i że to konieczność przetrwania wymusza walkę o byt za wszelką cenę. Rzeczywistość jest jednak odmienna. Niestety w sztuce tej pozbawieni są skrupułów również ludzie dobrze sytuowani. w tym również i lekarze. Po prostu kto ma dużo pragnie mieć jeszcze więcej.

Postanowiłem się bliżej przyjrzeć jednej rodzinie w Lubaczowie, która w tym względzie bije swoje rekordy. Ta rodzina ma wszystko: dom samochód, odpowiednio wywianowane dzieci. Czy nie pora na korzystanie z życia? Wyruszenie w świat? Kiedy zadałem to pytanie, małżonkowie

popatrzyli na mnie jak niespełna rozumu i niemal jednogłośnie odpowiedzieli: Proszę pana my przecież mamy wnuków i o nich musimy myśleć! Mimo że sąsiedzi owej rodzinie bardzo zazdroszczą dobrobytu ja uważam ją za nieszczęśliwą. Pogoń za pieniądzem zepchnęła w cień wszystko inne w ich życiu. Obca im jest serdeczność, pasja poznawania świata, bezinteresowność. Nie dziwi więc pustka wokół nich.

W innej rodzinie odbywa się uroczystość komunijna. Jestem świadkiem żmudnego proceduru ustalania listy gości na komunijne przyjęcie. Skrzętnie pomija się bezrobotnego kuzyna, wujka który choruje i ma niską emeryturę, skąpą ciotkę. Natomiast sięga się do bardzo dalekich krewnych, którzy mają "kasę" i jest nadzieja, że zjawią się z cennymi prezentami!

Swego czasu na przyjęciu towarzyskim znalazłem się w towarzystwie takiej osoby. Na pierwszy rzut oka bardzo kulturalny pan. Ale rozmowa z nim okazała się koszmarem. Właściwie dotyczyła ona tylko jednej sprawy. Na czym w Lubaczowie można zarobić pieniądze, kto z grona jego znajomych skutecznie powiększa fortunę. A już szokiem dla mnie była jego relacja z pobytu w Paryżu! Nie zabytki, nie Luwr wzbudzał jego zainteresowanie tylko relacje cenowe naszych produktów z analogicznymi we Francji!

Osoby pazerne dla zmylenia tropu przyjmują barwy ochronne i kreują się niekiedy na ludzi bez pieniędzy. Oto znajomy z Lubaczowa z którym się często spotykałem ciągle narzekał, że z trudem wiąże koniec z końcem. I może uwierzyłbym w to, gdybym nie zauważył go w samochodzie kosztującym ponad 50 tysięcy zł. Na moje pytanie skąd u niego taki luksus odpowiedział: Nie masz pojęcia jak się zadłużyłem! Kreując się na biedaka można skuteczniej wyciągać rękę po pieniądze do ojca emeryta, do krajana przybyłego zza oceanu w odwiedziny. Można też ludzię się, że taką postawą zdobędziemy sympatie otoczenia.

Na szczęście wokół nas nie brak jednak szlachetnych pasjonatów, jednostek, którym pieniądze nie przesłoniły świata. Wprawdzie ich życie nie należy do łatwych. Bywają uważani za nieudaczników życiowych. Ale to oni naszemu życiu nadają głębszy sens. To ich zasługa, że można jeszcze wierzyć w bezinteresowną przyjaźń i serdeczność.

Marek Wrzos

wanie wzbudzają zdjęcia dokumentujące udział ks. inf. Bronisława Gwoździa w ważnych wydarzeniach religijnych, jak: wizyta Ojca Świętego w Lubaczowie w 1991 r. i we Lwowie 2001 r., uroczystości milenijne w 1966 r., i nawiedzenia kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w Lubaczowie w 1971 r. z udziałem Episkopatu Polski, święcenia biskupie ks. prał. Stanisława Dziwisza, ingres kard. Mariana Jaworskiego, nadanie mu Honorowego Obywatelstwa Gminy Lubaczów i Miasta Lubaczowa. W części poświęconej budownictwu sakralnemu pokazane są obiekty zbudowane przez ks. B. Gwoździa: dom Kurii Archidiecezji w Lubaczowie, prokatedra, kościoły w Antonikach, Dąbrowie, Wólce Krowickiej, Młodowie, Lisich Jamach. Z dokumentów i rzeczy osobistych na wystawie można obejrzeć: własnoręcznie pisany życiorys, dzienniczki katechetyczne, listy, świadectwo maturalne, brewiarz, różaniec i lupa którą się posługiwał, prawo jazdy, paszport z licznymi pieczętkami przekraczania granicy. Końcowa część wystawy obrazuje pogrzeb śp. ks. inf. Bronisława Gwoździa w Lubaczowie. W organizację wystawy duży wkład pracy wnieśli: Janusz Burek i Janusz Mazur. Wystawa będzie czynna do 1 sierpnia br.

Adam Łazar

LIST

Bardzo dziękuje dr Janowi Zuchowskiemu za ciekawą wypowiedź w marcowym numerze Kresowianka. Miałem po wojnie kolegę Józefa Zuchowskiego. Być może to rodzina. Ale jak widać tamtejsi ludzie są myślący i z inicjatywą. Sam Lubaczów należało by bardziej z zastoju pobudzić do działania, a można. Ten temat jest na czasie i trzeba idee głoszone w Kresowianku rozwijać. Nie będzie to może kij w mrowisko ale rada miasta, radni i pan Burmistrz może pomyśleć, nie obrażając się, co z tak dużym bezrobociem robić.

Przed wojną burmistrz Lubaczowa Mazurkiewicz zrzekł się pensji na korzyść magistratu, bo jak stwierdził, że jako były legionista od marszałka Piłsudskiego ma licencję na trafikę tytoniową. Nikomu nie proponuje niczego się rzekać, tylko wspominać, że już wtedy byli patrioci i właśnie tym patriotyzmem gospodarka stawiała na nogi. Przykłady to reformy ministra Grabskiego, Kwiatkowskiego / w trzy lata z piachu w Gdyni powstał port/. To byli patrioci polscy, takich wzorców nam dziś potrzeba.

Dla informacji pana Zuchowskiego podaje, że ś. p. pana Kosteckiego "Kostka" znałem osobiście. On nas "przygarnął" jako lubaczowską kompanię rozmieszczoną w Jędrzejówce, Chlewiskach, Paarach, Narolu Wsi, Minokacie i innych miejscach. Było nas czterech braci w tej kompanii. Miałem "ważną" funkcję, opiekę nad grupą pocztowych gołębi wysyłanych z meldunkami do Lwowa. Jeździłem też zdobyczą furmanką z szefem zaopatrzenia kompanii ś. p. panem Kwaśnickim na zakupy żywności po wsiach.

pozdrawienia **Marian Zathey**, Szczecin

Czołg w Cieszanowie

2 maja 1944 r. podjęto decyzję o zorganizowanej ewakuacji mieszkańców Cieszanowa dla ocalenia ich przed w przewidywanym atakiem Ukraińców. Przewidywania niestety spełniły się, opuszczone miasto zostało prawie doszczętnie spalone a ok. 76 bezbronnnych mieszkańców zamordowano. Ci co pod koniec lipca powrócili do spalonego Cieszanowa, mogli zobaczyć również inny niecodzienny widok; czołg w Brusience. Ze zrozumiałych względów czołg zaczął budzić zaniepokojenie. Ku uciesze miejscowej młodzieży stanowił ciekawe trofeum wojenne i nie lada atrakcję. Wrak choć już bezbronny, budził respekt. Niemcy zabrali z niego karabin maszynowy i zamek dział, pozostawili amunicję karabinową, która przydała się potem cieszanowskiej placówce AK.

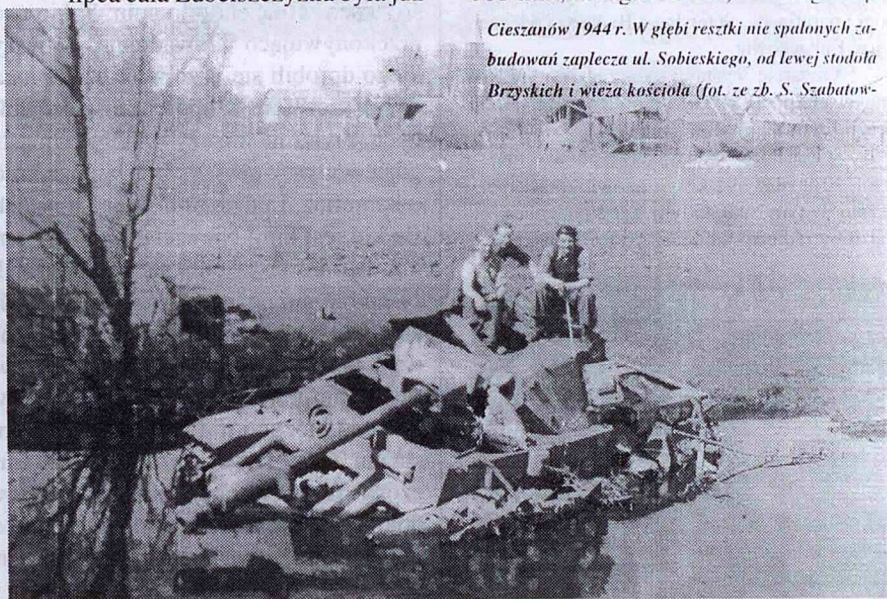
21 lipca 1944 r. ruszyła radziecka ofensywa wzdłuż Bugu. Po wyzwoleniu Chełma, jednostki radzieckie sforsowały Wieprz i zaatakowały Lublin. W końcu lipca cała Lubelszczyzna była już

Tygrysa, ciężki czołg, większy i cięższy od Pantery."

22.07.1944 r. w godzinach rannych czołgi wycofujących się oddziałów niemieckich dotarły do Cieszanowa. Na obrzeżach miasta natknęli się na stary drewniany most na Brusience. Obawiali się, że może nie wytrzymać obciążenia. Woleli nie ryzykować. Zdecydowali się na przeprawę obok mostu. Kolejne czołgi przejeżdżały rzekę, nieco dalej na zachód, w pobliżu rzeki, jeden bliżej mostu (na rzut kamieniem). Od strony zachodniej głębokość Brusienki była zróżnicowana, od "po kostki" do "po pas".

W czasie tej przeprawy w bród, w niewielkiej odległości na zachód od mostu ugrzązł niemiecki czołg średni typu Pantera T-V (ciężar 45 T; uzbrojenie armata 75 mm i jeden karabin maszynowy KMG-42, kal. 7.92 mm; silnik benzynowy; największa szybkość 50 km/godz.; pancerz boczny 40 mm, przedni 65-85 mm, wieża 45-100 mm, załoga 5 ludzi). Stalingrad poka

Cieszanów 1944 r. W głębi resztki nie spalonych zabudowań zaplecza ul. Sobieskiego, od lewej stodoła Brzyskich i wieża kościoła (fot. ze zb. S. Szabatow-



uchwycenie przyczółków na Wiśle.

Opowiada Stanisław Szabatowski... "22 lipca 1944 r. zgodnie z założeniami planu "Burza" nasz oddział otrzymał rozkaz urzędzenia zasadzki na mniejsze grupy niemieckie, które mogły się wycofywać z Narola w stronę zachodnią, do Suśca. Oddział ppor. Franciszka Szajowskiego (ps. Kruk) został osadzony na skraju lasu przy drodze do wsi Paary, jednakże zasadzka nie spełniła oczekiwań komendanta Obwodu Tomaszów, ponieważ Niemcy wtedy nie wycofywali się. Tego samego dnia dowiedzieliśmy się od kolegów z Narola, że rano od strony Tomaszowa w pośpiechu wyjechała kolumna pancerna oraz samochody z wojskiem. Kierowali się w stronę Cieszanowa. W Narolu tuż pod bramą wjazdową do pałacu hrabiny Korytowskiej, wycofujący się Niemcy pozostawili

zał, że niemieckie czołgi T-III i T-V nie podołały, i dlatego jeszcze w 1943 r. pojawiły się nowe czołgi T-V Pantera, T-VI Tygrys i działo pancerne Ferdynand. One zresztą również ustępowały radzieckim pod względem zwrotności i mocy.

Obok ugrzęźniętego czołgu woda była jedynie po kostki, natomiast dokładnie w miejscu, w którym ugrzązł, wyraźnie głębsza i o miękkim bagiennym podłożu. Kilkanaście metrów w prawo, gdzie przejechały inne czołgi, podłoże było już twarde.

Z przyczyn, które podałem na wstępie, nie było naocznych świadków tej przeprawy, i jedynie po śladach gąsienic oraz stopniu rozjechania obu brzegów, można było ustalić już po fakcie, że czołgów było kilka. Dodajmy, że kompania niemiecka to 17 czołgów, 4 w plutonie i 1 d-cy kompanii. Zatem był to raczej pluton czołgów, z

ewentualnym czołgiem dowodzenia kompanii.

Dzisiaj trudno ocenić, dlaczego jeden z nich pozostał... Czy to na skutek bagnistości i spowodowanej tym utraty przyczepności gąsienic, czy mogła to być jednocześnie nagła awaria silnika, przekładni, układu zasilania lub zerwanie gąsienic, a więc awaria na naprawę której z uwagi napór wroga (następowanie sił radzieckich) nie było czasu. Samo ugrzęźnięcie czołgu, jeśli są inne czołgi z kompanii, nie jest problemem. Byłby wyciągnięty przez drugi czołg przy pomocy dwóch lin holowniczych lub jeśli ma sprawny silnik mógł sam wyjechać z użyciem samowyciągaczy (dwie belki i krótkie liny założone do gąsienic). Jednakże takie wyciąganie czołgu może trwać pół godziny i więcej. Byli w odwrocie, na karku mieli przeciwnika. Być może nie było na to możliwości i czasu. Skoro go nie wyciągano i nie odholowano, mógł być też czołgiem spóźnionym, a więc może ostatnim z grupy. Koryto w tym miejscu było muliste, dno czołgu mogło się wryć głęboko, i wliczając ciężar czołgu, całość stanowiła solidny dla silnika opór. Zabrakło sił. Dławienia silnika wymagały wielu rozruchów, a to z kolei niszczy akumulatory. Będąc w pędzie, przeskoczyłby taką rzeczkę nawet nie odczuwając, że była. Może lekceważąc przeszkodę, zbyt wolno zabrał się do jej pokonania?

Osoby na czołgu (od lewej)... Waław Arcimowicz, żołnierz jednej z wileńskich brygad AK, po rozbrojeniu przez Sowietów miał do wyboru internowanie (Sybir) albo wstąpienie do II Armii LWP gen. Świerczewskiego. Wybrał to ostatnie, walczył nad Nysą Łużycką, po demobilizacji trafił na krótko do Cieszanowa jako pracownik Centrali Włókienniczej. Mieszkał potem we Wrocławu.

wiu. Stanisław Szabatowski (syn Piotra) wraz z żoną Weroniką mieszka w Cieszanowie przy ul. Sobieskiego. Żołnierz AK, zbieracz pamiątek cieszanowskich, fotografii i opisów z minionych lat, opiekun wielu nagrobków na cieszanowskim cmentarzu, pomysłodawca (niekiedy twórca) wielu tablic pamiątkowych w murach kościoła i na mogiłach cmentarza. Józef Binkowski Cieszanowianin z dziada - pradziada. Przed spaleniem Cieszanowa mieszkał przy ul. Kościuszki. Żołnierz AK. Po wyzwoleniu jak wielu mieszkał po różnych ocalałych i nadających się do zamieszkania domach, aż w końcu wybudował własny. Nie żyje od 4- ch lat.

Przez kilka lat wielu chętnych zabierało z czołgu co było łatwe do zdemontowania a mogło się przydać. Zresztą, dla chłopaka posiadanie części z czołgu już samo w sobie było nie lada gratką i wcale nie musiała się ona do czegoś specjalnego przydawać. Często bywałcem we wraku był nieżyjący od kilku lat Mieczysław Zarębski, którego interesowały śrubki i inne metalowe "szpeje i dinky".

W końcu lat 40- tych czołg ten został zabrany i pocięty na złom. W połowie lat 60- tych wybudowano nowy most, który w stosunku do starego został przesunięty w stronę wschodnią o ok. 10 m. Równolegle po obu stronach zrobiono nowe, przesunięte i znacznie podwyższone przyczółki szosy ukierunkowanej już na nowy most. W początkach lat 90- tych przeprowadzono regulację Brusienki. Przebiega w tym samym co i dawniej miejscu, jednakże rzeczka straciła dawną naturalność i urok. No i nie ma w niej stalowej Pantery, czołgu który w swych skromnych objęciach zatrzymała. Cicha woda brzegi rwie...

Adam Szajowski

Okruchy wspomnień. Cz. VII.

Na mocy porozumienia z 9 IX 1944 r., między PKWN a rządem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej o wymianie ludności, Ukraińcy musieli wyjechać z Polski na Ukrainę, zaś Polacy z terenu Ukrainy mieli przybyć do Polski. Do końca 1944 r. dobrowolnie wyjechało niewiele osób narodowości ukraińskiej. Nie chciano porzucić swych gospodarstw, by znaleźć się w kraju, gdzie panował stalinowski terror. Wiosną 1945 r. komunistyczne władze Polski postanowiły zastosować wobec Ukraińców przymus. Wojsko i milicja próbowały siłą wysiedlić ludność ukraińską na obszar USRR. W obronie swych rodaków stanęły oddziały UPA. Skala oporu była tak duża, że można mówić o wybuchu ukraińskiego powstania. Szeregi UPA zasilili wielu mieszkańców Nowego Sioła.

Na zdjęciu: Jan Barandowski

Trudno dziś jednoznacznie wytłumaczyć, dlaczego pamiętnej nocy z 27 na 28 marca 1945 r., gdy większość posterunków MO w powiecie lubaczowskim zaatakowała partyzantka ukraińska, posterunek w Nowym Siole ocalał.



Co ciekawsze nie podjęto prób jego zdobycia ani wówczas, ani w późniejszym czasie. Było to prawdopodobnie zasługą komendanta Jana Barandowskiego. Przypuszczalnie doszedł on do porozumienia z lokalnym dowództwem UPA, co do zachowania neutralności obu stron. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że posterunek milicji wraz z załogą w miarę spokojnie funkcjonował pośród żywiołu ukraińskiego? Według danych ze stycznia 1945 r. we wsi mieszkało 1459 osób, w tym aż 1334 Ukraińców. Polacy byli więc w zdecydowanej mniejszości.

W lipcu 1945 r. doszło do sytuacji, że uzbrojone patrole UPA jawnie chodziły po wsi w dzień i w nocy. Zniszczono wszystkie murowane budynki, by nie zostały obsadzone przez wojsko. Partyzantka ukraińska zaczęła rozbierać zabudowania folwarczne. Drewno z nich posłużyło do budowy leśnych bunkrów i podziemnych magazynów żywnościowych. Dewastacji uległ także pałac Gnońskich. 9 sierpnia 1945 r. budynki folwarczne zostały przez UPA spalone. Opór zbrojny Ukraińców rósł z każdym dniem.

Na początku września tego roku na teren powiatu skierowano

oddziały 3 DP. Ich zadaniem było przymusowe wysiedlenie ludności ukraińskiej do USRR. W Cieszanowie stacjonował 8 pułk piechoty. 20 września 1945 r. w "Wielkim Lesie" koło Nowego Sioła odbyła się narada dowództwa UPA, na której omówiono taktykę walki przeciwko deportacjom Ukraińców. Ustalono, że trzeba za wszelką cenę je powstrzymać. W nocy z 8 na 9 października 1945 r. czota (pluton) UPA, dowodzona przez Andrzeja Gila ps. "Gonta" z sotni "Szuma" otoczyła dom, w którym kwaterował wraz z obstawą sowiecki major z komisji przesiedleńczej. Po krótkiej walce został zastrzelony, a jego ciało spłonęło w podpalonym budynku. Działania upowców nie przyniosły jednak spodziewanych rezultatów. Późną jesienią kilkuset mieszkańców Nowego Sioła narodowości ukraińskiej zostało deportowanych do USRR. W odpowiedzi UPA podpaliła 9 grudnia 1945 r. opuszczone przez nich gospodarstwa. Miało to zapobiec zajęciu ich przez polskich osadników. Zniszczeniu uległo wówczas 209 budynków, w tym część zamieszkaną przez Polaków. Te osoby, które ocalały przed wysiedleniem na Ukrainę, a także członkowie rodzin mieszanych, zostali wiosną 1947 r. wywiezieni w ramach akcji "Wisła" na Ziemię Odzyskaną. Według niepełnych danych było to ok. 240 osób. Partyzantka ukraińska ponownie spaliła 6 maja 1947 r. 65 poukraińskich budynków.

Po wysiedleniu Ukraińców przestała istnieć baza zaopatrzeniowa i kadrowa UPA. Poszczególne jej oddziały były likwidowane do jesieni 1947 r. W lipcu 1947 r. wojsko odkryło we wsi 8 bunkrów UPA. Ostatnim epizodem walk z ukraińskim podziemiem była zasadzka zorganizowana 3 października tego roku przez patrol MO pod dowództwem Eryka Matejaszka. Milicjanci zostali powiadomieni, że do jednej z mieszkańek Nowego Sioła przychodzi po żywność upowiec. Próbowali go pojąć żywcem, ale ten rzucił się do ucieczki. Został postrzelony i zmarł kilkaset metrów od miejsca zdarzenia w gęstych zaroślach. Jego ciało znaleziono dopiero z rana. Był to Iwan Palczyński ps. "Abraham", za okupacji niemieckiej policjant ukraiński, a później członek podziemia ukraińskiego - instruktor polityczno-wychowawczy w kuszczu gorajskim.

Wiesłowi powoli zaczęła żyć nowym życiem. Przybyli tu, by się osiedlić Polacy z innych terenów, w tym dawni mieszkańcy Rudki. Dzięki pomocy UNRRA (Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy), wybudowano kilkanaście niewielkich, charakterystycznych domów, których część zachowała się do dziś. Rozpoczął się nowy etap w historii wsi.

Koniec.
Tomasz Róg.

Roztoczańskie c. i k. ekscelencje (1)

Skąd wzięła się w Polsce taka atencja dla generalnych akselbantów - trudno wyrokować. Być może jest to efekt odwiecznego niemal szacunku dla ludzi zbrojnych, pogłosy podziwu dla rycerstwa; w każdym razie, generalów - bez rozróżniania, wybitni czy mierni, zasłużeni czy nie - zwykło się traktować z najwyższym szacunkiem, bodaj jak szlachtę demokratycznych czasów.

Generalowie, których chciałbym przypomnieć, z demokracją nie mieli wiele wspólnego: wszyscy czterej byli poddani cesarza i ich kariery rozwijały się w monarchii. A jednak można stwierdzić, że ta cesarska armia nie stawiała przed nikim barier klasowych, że bez względu na pochodzenie i stan majątkowy można w niej było dojść do najwyższych godności. Dowodem - biografie tej akselbantowej czwórki, którą łączą miejsca urodzenia: wszyscy przyszli na świat w miejscowościach dzisiejszego powiatu lubaczowskiego (albo w jego bezpośrednim sąsiedztwie).

General z Rawy Ruskiej

Najstarszy metryką był Mateusz Maruniak, urodzony 29 stycznia 1827 r. w Rawie Ruskiej syn mieszczanina. Do wojska wstąpił jako 18-letni ochotnik. Zaczynał karierę od szeregowca 10. Pułku Piechoty, stacjonującego w Przemyślu - i spędził w nim całe 27 lat. W tym czasie zdobył kwalifikacje oficerskie (nominacja na najniższy stopień, porucznika, w 1849), zaliczył trzy awanse, aż do kapitana pierwszej klasy, a także wziął udział w dwóch kampaniach: 1849 (walczył na Węgrzech) i 1866 roku (w Czechach).

Po 27 latach służby w 10PP kpt. I kl. Mateusz Maruniak został w 1872 r. przeniesiony do Obrony Krajowej (Landwehry). Początkowo znalazł się w 58. Batalionie Piechoty w Jarosławiu, następnie powrócił do Przemyśla (59. Batalion Piechoty). W 1874, złożywszy pomyślnie eksternistyczny egzamin na oficera sztabowego, awansował na majora i objął dowództwo 59. Batalio-

nu. Po pięciu latach dostał nominację na podpułkownika, a po kolejnych czterech cesarz Franciszek Józef I obdarzył go szlachectwem za 37 lat służby (od tej pory pplk Maruniak dopisywał sobie do nazwiska Edler von Piskorski). Niestety, jego droga wojskowa osiągnęła wtedy kres. Przełożeni wystawili mu opinię, że jest niezdolny do awansu na brygadiera, nie otrzymał też dowództwa pułku. 4 sierpnia 1888 r. odszedł w stan spoczynku. Na pożegnanie z armią awansował na tytularnego generała majora. Pozostał na stałe w Przemyślu, tam też zmarł 8 lutego 1895 r. Spoczywa na cmentarzu Centralnym.

Feldmarszałek z Rudy Różanieckiej

O rok młodszy od Maruniaka był Józef Turnau (urodzony 15 grudnia 1828 w Rudzie Różanieckiej). Jako syn ziemianina, już przed wstąpieniem do armii uzyskał wykształcenie, ułatwiające rozwój kariery (ukończył Akademię Inżynieryjną). 19-letni porucznik drugiej klasy rozpoczął służbę od przydziału do Dyrekcji Inżynieryjnej (czyli saperskiej) w Salzburgu, potem przeszedł do Polowej Dyrekcji Inżynieryjnej we Włoszech. Tam odniósł pierwsze sukcesy: w 1848 i 1849 r. awansował kolejno na porucznika pierwszej klasy i nadporucznika, w tym ostatnim roku pochwalił udziałem mu sam marszałek Radetzky. Z opinii świetnie zapowiadającego się sapera skierowany został następnie do Krakowa. Między 1851 a 1857 r. realizował tam wiele ambitnych zadań, m.in. odpowiadał za wznoszenie umocnień Twierdzy Kraków na Grzegórkach i przy ul. Warszawskiej, projektował też - oraz nadzorował - realizację obiektów militarnych w Tarnowie i Bochni. Pobyt w Krakowie zaowocował dalszymi awansami: na kapitana drugiej (1852) i pierwszej klasy (1855).

Od 1857 do 1859 r. Turnau pracował w Dyrekcji Inżynieryjnej we Lwowie, od 1859 do 1861 - w Komarnie (uczestniczył w modernizowaniu

twierdzy), natomiast od 1861 do 1867 - w Budziejowicach, Koszycach i Raguzie (przygotowywał tamtejszą twierdzę do wojny, tam też świętował awans na majora w 1865 r.). Po wojnie spędził dwa lata w Dyrekcji Inżynieryjnej w Peterwardein, później był krótko w Karlsburgu - i w 1870 r., już jako podpułkownik, otrzymał przydział do Dyrekcji Budowy Umocnień dla Galicji i Węgier. Zdążył tam dać się poznać jako autor systemów obronnych m.in. Jezupola, Sieniawy, Lwowa i Jarosławia - i w nagrodę, w 1871 r., objął stanowisko dyrektora inżynieryjnego w znanym już sobie Komarnie.

Po dwóch latach powołano go na kierownika oddziału ds. budownictwa i sztuki fortyfikacyjnej II Sekcji Techniczno-Administracyjnej Komitetu Wojskowego w Wiedniu. Konsekwencją trzyletniej wzorowej służby były szlify pułkownikowskie oraz funkcja dyrektora Budownictwa Wojskowego w Wiedniu. Za znakomicie poprowadzoną budowę obiektów wojskowych w dzielnicy Hernals otrzymał pochwały od cesarza i ministra wojny, a na zakończenie robót - Order Żelaznej Korony III klasy, równoznaczny ze szlachectwem (tytuł Rittiera von Dobczyc).

Po pięciu latach, w 1881 r., pplk Turnau von Dobczyk, awansowany na generała majora, objął stanowisko szefa inżynieryjnego Dowództwa Generalnego w Wiedniu. Rzetelna i Wybitna służba przyniosła mu w 1886 r. rangę feldmarszałka porucznika - niestety, surowa opinia przełożonych (że aczkolwiek jest wybitnym inżynierem, to ze względu na słabe zdrowie i brak doświadczenia w dowodzeniu na froncie nie kwalifikuje się do dalszych awansów...) przerwała jego karierę. 1 maja 1888 r. odszedł w stan spoczynku, a 4 marca 1889 zmarł.

cd. nastąpi

Waldemar Bałda

22 maja

W Horyńcu Zdroju patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Citroen Tomasza D. oraz kierowcę Opla Pawła C. W wydychanym powietrzu pierwszego z nich było 1,91 promila alkoholu, a drugiego - 2,05 promila alkoholu.

25 maja

W Rudzie Różanieckiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał czterech rowerzystów. Pierwszy z nich Marek R. w wydychanym powietrzu miał 1,30 promila alkoholu, drugi - Zbigniew W. - 2,05 promila alkoholu, trzeci - Dariusz W. 1,0 promila alkoholu i Zbigniew P. - 1,50 promila alkoholu. Pijany rowerzysta Franciszek B. / 2,68 promila alkoholu / wybrał się również na przejażdżkę w Lisich Jamach.

27 maja

Na trasie Lubaczów - Oleszyce patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Ford. Jego właściciel Marcin B. miał w wydychanym powietrzu 1,47 promila alkoholu.

W Starych Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał ciągnik. Właściciel Ursus Józef K. w wydychanym powietrzu miał 3,60 promila alkoholu.

W Krowicy Samej Kazimierz J. podpalił wraz ze zbiorami i sprzętem stodołę Romana W. Właściciel poniósł straty w wysokości 40 tys. zł.

28 - 29 maja

W Cieszanowie nieznany sprawca włamał się do samochodu Fiat 126p własności Pawła Sz. z którego skradł radio. W tej miejscowości patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Mariana K. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,90 promila alkoholu. Na przejażdżkę rowerem po wódce wybrali się również: Władysław W. / 1,34 promila alkoholu /, Mieczysław Z. /



KRONIKA POLICYJNA

1,26 promila / i Zbigniew B. / 3,38 promila / z Nowego Siola.

31 maja

W Lubaczowie Marcin K. z mieszkania Ireny K. dokonał kradzieży telewizora wartości 918 zł.

W Dąbrowie nieznany sprawca uszkodził drzwi oraz urządzenia elektryczne w przepompowni wody.

4 czerwca

Z lasu w pobliżu Baszni Górnej Kazimierz W. dokonał wyrębu drewna sosnowego wartości 78 zł.

5 czerwca

W Oleszycach nieznany sprawca Zdzisławowi W. skradł samochód Ford Transport wartości 17 tys. zł.

W Żaluzi patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystów Mieczysława M. i Michała Z. Pierwszy z nich w wydychanym powietrzu miał 2,62 promila a drugi 2,52 promila alkoholu we krwi.

6 czerwca

W Narolu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Stanisława F. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,68 promila alkoholu. W tym też dniu w Rudzie Różanieckiej zatrzymany został do kontroli drogowej kierowca Fiata 126p Rafał J., który w wydychanym powietrzu miał 2,58 promila alkoholu.

W Dolinach nieznany sprawca włamał się do samochodu Opel Vestra własności Małgorzaty S. i dokonał kradzieży akumulatora, kluczy i alternatora. Wartość strat - 2,5 tys. zł.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli dro-

gowej zatrzymał dwóch kierowców samochodów BMW: Łukasza A. oraz Krzysztofa S. Pierwszy z nich w wydychanym powietrzu miał 2,80 promila alkoholu a drugi 1,34 promila alkoholu.

W Starym Dzikowie nieznani sprawcy włamali się do Zespołu Szkół skradli komputer, rzutnik, aparat cyfrowy oraz 800 zł.

W Lubaczowie nieznany sprawca włamał się do pomieszczenia z butlami gazowymi. Złodziej zabrał trzy butle z gazem płynnym wartości 405 zł.

8 czerwca

W Oleszycach miał miejsce wypadek drogowy. Nietrzeźwy Marcin B. kierujący Fordem najechał na Fiata 126p. Jego kierowca doznał obrażeń.

15 czerwca

W Lubaczowie nieznany sprawca z MOS skradł kosiarkę spalinową wartości 3700 zł.

15 - 16 czerwca

W miejscowości Tarnawskie Janusz Sz. będąc pod wpływem alkoholu zaczął grozić domownikom pobiciem. Gdy do domu wszedł patrol policyjny awanturowujący się Janusz Sz. dobył schowany w mieszkaniu własnej produkcji z tartacznej pily miecz o długości 120 cm i natarł na funkcjonariuszy. Policjanci zagrozili użyciem broni palnej. Widok odbezpieczonej broni ostudził napastnika i pozwolił funkcjonariuszom zająć mu kajdanki. Teraz odpowie za czynną napaść na policjantów KPP. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie.

22 czerwca

Policja lubaczowska ujęła sprawców włamań do Przedszkola w Lubaczowie skradli sprzęt komputerowy. Młodzi złodzieje rekrutowali się z mieszkańców Osiedla Jagiellonów z którym sąsiaduje Przedszkole. Skradziony sprzęt skaner. Policja odzyskała tylko część skradzionych rzeczy.

Szanowny Panie Starosto!

Serdecznie dziękuję za Pańską korespondencję z dnia 30 maja br. oraz zobowiązanie się do podjęcia radykalnych działań i wyciągnięcia surowych konsekwencji wobec osób winnych zaniedbań w SP ZOZ Lubaczów, które doprowadziły do śmierci mojej żony po zabiegu chirurgicznym w dniu 21 marca br.

Jednocześnie chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że zainteresował się Pan sprawą dopiero po nagłośnieniu przez media kilka tygodni po wypadku. Z Pańskiego listu wynika, że po wypadku przeprowadził Pan rozmowę z dyrektorem Gimlewiczem i zażądał Pan wyjaśnień. Niestety tu muszę stwierdzić, że dyrektor niestety zignorował Pańskie "żądania" i w rozmowie z dziennikarzem Super Nowości (11.05) na pytanie dotyczące przeprowadzenia postępowania wewnętrznego mającego na celu wyjaśnić sprawę ze zdziwieniem odparł "A miałem taki obowiązek?". Rozumie, że dyrektor jako magister nauk niemedycznych, ale chyba medyk-hobbysta, nie musiał przeprowadzić dochodzenia, ponieważ dobrze "wiedział i rozumiał" jak doszło do wypadku. A skąd dyrektor wiedział? - od dr Wagi osoby, która była lekarzem-operatorem tamtego tragicznego dnia.

Czytając wypowiedzi dyrektora Gimlewicza dla mediów, mam wrażenie, że po rozmowie z Panem, dyrektor poczuł się pewniej i pozwalał sobie na aroganckie zbywania dziennikarzy, oto kilka z nich.:

"Tego typu tragedie zdarzają się" (Super Nowości, 16.05. 2005)

"To mistrz." - nawiązując do umiejętności dr. Wagi (Super Express, 27.05)

"Niestety wypadki się zdarzają" (Gazeta Wyborcza, 12.05)

Wypowiedzi te potwierdzają, że dyrektor nie miał ochoty wyjaśnić sprawy. Zamiast powołać wewnętrzną komisję lekarzy zawodowców, Pan dyrektor wołał poszerzać swoją wiedzę z zakresu statystyki błędów medycznych, a pytania osób dociekliwych banalizował, przywołując rzekomo podobny wypadek na jednej z akademii medycznych.

- "Dziwnym zbiegiem okoliczności" ten sam przypadek przywołuje dr Waga w wywiadzie dla Super Expressu w dniu 27 maja br. To wszystko po raz kolejny potwierdza, że tej sprawy od początku nikt nie chciał wyjaśnić, i gdyby nie media, to sprawa pozostałaby na poziomie: "Starosta nakazał - dyrektor wyjaśnił - a dr Waga to mistrz, któremu statystyczne błędy się przytrafiają".

W mojej wcześniejszej korespondencji nawiązałem także do zenującego faktu obrony pracownika, bez przeprowadzenia dochodzenia wewnętrznego oraz wyników dochodzenia prokuratury. To zaskakujące zaufanie jest wbrew interesom pacjentów szpitala i tego typu działania, wraz z podejrzanymi okolicznościami zatrudnienia dr Wagi (dochodzenia i sprawy sądowe o łapówki i nieumyślne spowodowanie śmierci), budzą wątpliwości, co do rzeczywistych motywów takiego działania. Powiem dalej, że tego typu działania, przy milczącym przyzwoleniu Starostwa lub być może przy braku stosownego nadzoru, powodują, że pacjenci z powiatu lubaczowskiego będą skazani na lekarzy usuniętych z innych szpitali lub z interesującą przeszłością napisaną przez organa wymiaru sprawiedliwości. Czy to jest polityka zdrowotna dla powiatu lubaczowskiego?

Oprócz ukrywania istotnych faktów dotyczących lekarzy, w których ręce oddajemy niejednokrotnie swoje życie, dyrektorowi Gimlewiczowi ostatnio często zdarzało się rozmijać z prawdą. Nie wiem czy to jest norma, czy może "zaleta", na stanowisku dyrektora SP ZOZ Lubaczów. Jednak zarówno ja, jak i większość mieszkańców powiatu jestem zdania, że tego typu zachowanie dyskwalifikuje człowieka na zajmowanym stanowisku. Pozwolę sobie podać kilka przykładów:

- dyrektor twierdzi, że dr Waga "odkurzył laparoskop i rozpoczął wykonywanie zabiegów" (Tygodnik Zamojski i Super

Express) choć jest to niezgodne z prawdą ponieważ lekarze miejscowego oddziału chirurgii zostali przeszkoleni i wykonywali zabiegi kilka miesięcy przed zatrudnieniem dr Wagi.

- w trakcie posiedzenia jednej z komisji Rady Powiatu dyrektor Gimlewicz "przeżył się" mówiąc, że jest w stałym kontakcie z rodziną (gdy moja żona jeszcze żyła i przebywała na oddziale OIOM w Lublinie)

Wydaje się, że to ja po śmierci żony wykazuję większą troskę o stan służby zdrowia w powiecie niż Starostwo Lubaczowskie oraz podległy mu dyrektor SP ZOZ. To ja domagam się dochodzenia wewnętrznego, to ja zawiadamiam prokuraturę i media, a Pan Panie Starosto długo milczy, a gdy już trzeba zająć stanowisko to czeka Pan na wyniki przeze mnie zainicjowanych działań i wówczas deklaruje Pan wyciągnięcie "surowych konsekwencji". Czy trzeba śmierci niewinnych ludzi i nagłośnienia zaniedbań w mediach, aby coś zmienić w powiecie lubaczowskim? Dopiero teraz zaleca Pan ogłoszenie konkursu na stanowisko ordynatora, choć dr Waga w dalszym ciągu spokojnie pracuje w lubaczowskim szpitalu. Dyrektor szpitala bardziej przypomina szefa związków zawodowych uciskanych lekarzy niż funkcjonariusza publicznego działającego dla dobra pacjentów. Oczywiście dyrektor dba o niektórych pacjentów szczególnie, a wówczas otrzymują oni tzw. VIP service, czyli natychmiastowy transport do Rzeszowa i przelot samolotem do Krakowa. Niestety, o tego typu usługach zwykły lubaczowianin nie ma co marzyć. Najpierw przez kilka godzin poeksperymentuje na pacjencie miejscowy ordynator p.o. (choć jak sam twierdzi doskwiera mu brak odpowiedniego sprzętu i ludzi,... - Super Express 27 maja br.), zaś potem "szybki" (czyli prawie 3 godzinny) transport do Lublina! Na pytanie o transport powietrzny, co słyszy przeciętny lubaczowianin - odpowiedź oburzonego dyrektora: "to opowieści z bazaru, śmigłowcem nie byłoby szybciej" (Gazeta Wyborcza 12.05)

Panie Starosto wobec powyższych faktów, arogancji dyrektora szpitala oraz ewidentnych nieprawidłowości w kierowaniu i nadzorowaniu SP ZOZ w Lubaczowie, domagam się natychmiastowego zwolnienia obecnego dyrektora Witolda Gimlewicza i wyciągnięcia surowych konsekwencji.

Jednocześnie zalecam szczegółową lekturę załączonych artykułów prasowych.

Z poważaniem
Piotr Szpyt

Od redakcji:

Kopię powyższego listu otrzymali parlamentarzyści i senatorowie z Podkarpacia, redakcje regionalnych mediów, telewizje TVP, TVN i Polsat.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Adam i Eugeniusz Szajowscy, Wojciech Świzdor,

Zygmunt Florczak, Wiesław Kołodziej.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. e-mail: kolordruk@onet.pl

OSP w Kadłubiskach

W Kadłubiskach bogate tradycje ma powstała w 1925 roku Ochotnicza Straż Pożarna. Jej założycielem był wójt gromady Grzegorz Żołądek oraz Józef Karaś i Jan Okruch. Swym zasięgiem OSP obejmowała też Podlesinę i Chyże. Już w roku założenia, dzięki zaangażowaniu mieszkańców, z drewnianych brusek wybudowano w centrum wsi remizę. Początkowo OSP zrzeszała 10 członków. W 1928 roku ze zbiorów pieniężnych ludności zakupiono we Lwowie za kwotę 2220 zł dwie przenośne sikawki. Jedną z nich była w Kadłubiskach a druga w Podlesinie.

Wraz z powstaniem OSP założono również orkiestrę dętą składającą się z 12 członków. Oto jej skład: kapelmistrz - Podborny z Bełżca, Michał Czornij - bas, Władysław Okruch - kornet, Ludwik Czop - kornet, Władysław Kostyszyn - kornet, Bronisław Adamek - puzon, Józef Adamek - puzon, Józef Tabaka - perkusja, Bronisław Zegarlicki, Aleksander Wicijowski, Leon Pizun - tenory, Władysław Wicijowski - klarnet. Instrumenty muzyczne za własne pieniądze członkowie orkiestry zakupili we Lwowie. I tak "bas" Michała Czornija kosztował morgę pola.

Orkiestra występowała na wiejskich weselach, uroczystościach państwowych jak np. 3 Maja, w dzień imienin marszałka Józefa Piłsudskiego. Grała głównie marsze wojskowe i weselne.

W 1934 roku orkiestra się rozpadła. Część muzyków zmieniła miejsce zamieszkania a część z różnych przyczyn posprzedała swe instrumenty.

OSP w Kadłubiskach w 1948 roku za czynny udział w powiatowych zawodach pożarniczych zdobyła I miejsce i w nagrodę uzyskała niemiecką pompę "Saks - M200". W archiwum zachowały się protokoły z kontroli gotowości bojowej strażaków: "16.04.1965 r. wyniki alarmu - czas przybycia I sekcji 4 min. 50 sek., czas uruchomienia motopompy 40 sek."

OSP w Kadłubiskach w 1973 roku liczyła 18 członków. Jej długoletnim komendantem z 48 - letnim stażem był ur. w 1902 roku druh naczelnik Józef Karaś. Po jego odejściu na wieczną wartę ster dowodzenia przyjęli młodszy następcy z rodziny Karasiów. W 2002 roku straż w Kadłubiskach zrzeszała 28 członków. Wielu z nich to weterani z kilkudziesięcioletnim stażem. Z upływem lat znacząco zniszczeniu uległ budynek remizy, który przy okazji budowy kaplicy nieco odremontowano.

W niespełna 80 - letniej historii OSP w jej szeregach służyli: Stanisław Karaś - organizator, Józef Karaś s. Stanisława - I naczelnik, Jan Czop s. Jana, Kazimierz Mróz s. Jana, Michał Czornij s. Piotra, Bronisław Muła s. Jakuba, Bronisław Zegarlicki s. Tomasza, Aleksander Wicijowski s. Franciszka, Władysław Wicijowski s. Franciszka /strażnik leśny/, Władysław Okruch s. Floriana, Jan Okruch s. Floriana /gajowy w Podlesinie/, Józef Tabaka s. Jana, Aleksander Żołądek s. Wojciecha, Aleksander Marek s. Jana /stary sołtyś/, Ludwik Dudek s. Jana, Rudolf Czyr, Bronisław Gancarz s. Wojciecha, Tadeusz Jużko s. Pawła, Leon Gmiterek, Edmund Żołądek s. Aleksandra, Władysław Gmiterek s. Józefa, Aleksander Czop s. Jana, Jan Potoplak s. Anny, Aleksander Gmiterek s. Józefa, Stanisław Karaś s. Bolesława - II naczelnik, Aleksander Marek s. Wojciecha.

Młodzi członkowie: Andrzej Steczkiewicz s. Jana, Andrzej Wołczyk s. Tadeusza, Jan Gmiterek s. Aleksandra, Adam Marek s. Aleksandra, Marek Czornij s. Władysława, Janusz Drozd s. Zbigniewa, Krzysztof Sycz s. Tadeusza, Andrzej Mozdzeń, Józef Banaś s. Edwarda, Zbigniew Gawlik s. Józefa, Tadeusz Mazurkiewicz, Zimowit Słonec s. Zygmunta, Witold Marek s. Aleksandra.

Skład zarządu: Józef Karaś s. Stanisława - naczelnik /1925 - 1980/- honorowy naczelnik 1980 - 1995, Jan Okruch - z-ca naczelnika /przeniósł się do Podlesiny/, Stanisław Karaś s. Bolesława - naczelnik /1980/, Tadeusz Jużko s. Pawła, - dowódca sekcji, Edmund Żołądek - dowódca sekcji, Bronisław Gancarz s. Wojciecha - prezes, Bronisław Muła i Rudolf Czyr - Komisja Rewizyjna.

Skład Zarządu: 1980 - 2002

prezes - Bronisław Gancarz s. Wojciecha, naczelnik - Stanisław Karaś s. Bolesława, sekretarz - Tadeusz Jużko s. Pawła. W dniu 7 stycznia 2003 przyjęto w poczet członków: Wiesława Skibę, Mirosława Majdanika, Marcina Steczkiewicza, Tomasza Komisarzyka, Krzysztofa Wielgosza, Roberta Gmiterka i Leszka Sarana.

Dokonano też wyboru nowych członków zarządu OSP: prezes Stanisław Karaś, naczelnik - Andrzej Wołczyk, z-ca naczelnika - Jan Gmiterek, skarb-

nik - Zbigniew Gawlik, sekretarz - Zimowit Słonec, z-ca prezesa Janusz Drozd. Komisja Rewizyjna w składzie: przew. Witold Marek, członkowie Edmund Żołądek i Tadeusz Jużko.

Na wzmiankę w zapiskach kronikarskich zasługuje i wymaga szczególnego podkreślenia dbałość miejscowych strażaków o powierzzone im wyposażenie. Na wystawie pożarnictwa powiatu lubaczowskiego, która miała miejsce w 1999 roku zaprezentowano zachowane w bardzo dobrym stanie eksponaty z tejże OSP.

1. Czapkę strażacką naczelnika OSP w Kadłubiskach druha Józefa Karasia "rogatywka, krojem czapek oficerskich WP z granatowego sukna, otok z aksamitu, daszek czarny okuty metalem, pasek srebrny oficerski. Na czapce godło strażackie, wyżej biały orzełek. Czapka została uszyta w latach trzydziestych w Tomaszowie Lubelskim, na co wskazuje metka firmowa: Fabryka Czapek M. Hubert, Tomaszów Lubelski, fir. egz. od 1920" - zbiory Muzeum w Lubaczowie.

2. Sikawkę ręczną z 1923 roku, przenośną "Leopolia" wykonaną przez Lwowską Fabrykę Motopomp Narzędzi i Samochodów Pożarniczych "Unia Strażacka" - składała się z podstawy, korpusu wraz z komorą zaworów, dwóch mosiężnych cylindrów z tłokami oraz dźwigni napędowej - w zbiorach Muzeum w Lubaczowie.

Miejscowa OSP posiada szereg zabytkowych egzemplarzy swego wyposażenia otaczanego niebywałym szacunkiem i w stanie bardzo zadbanym. Między innymi są to: motopompa typu Leopolia M - 400 pozyskana z Lubaczowa ok. 1950 roku 4 pasy szyte z płótna konopnego obszywane skórą, 3 wiadra blaszane. Motopompa Leopolia M - 800 uzyskana z przydziału w 1988 roku od komendanta Powiatowego majora Franciszka Halińskiego - wystarana przez naczelnika Stanisława Karasia. OSP posiada również resztki archiwum.

Wiesław Kołodziej

NAJLEPSZA ŻONA Z SĄSIEDNIEJ MIEJSCOWOŚCI

W ubiegłym roku w gminie Cieszanów zawarto 36 małżeństw. Najbardziej aktywni w żeniactwie okazali się kawalerowie z Nowego Sioła. Z tej miejscowości aż 6 chłopaków zdradziło stan kawalerski. Zaskakuje, że uczyniło to tylko dwóch chłopaków z Cieszanowa i trzech z tak dużej wsi jak Dachnów. Na żeniactwę zdobył się tylko jeden kawaler z Folwarków, Żukowa, Nowego i Starego Lublińca. Natomiast w minionym roku ani jeden chłopak się nie ożenił z takich miejscowości jak Chotylub, Doliny, Gorajec, Kowalówka.

Z kolei największym wzięciem cieszyły się dziewczyny z Cieszanowa gdzie aż osiem panien zawarło związki małżeńskie. W dalszej kolejności były dziewczyny z Niemstowa / 6/, Nowego Sioła /4/. Okazuje się, że dziewczyny gustują też w obcokrajowcach. Oto cieszanowianka wyszła za mąż za Włocha, Rumuna a dziewczyna z Niemstowa i Żukowa za Niemca a z Nowego Lublińca za Czecha. Fakt małej operatywności kawalerów miejscowych wykorzystywali chłopcy z głębi Polski. I tak chłopak z Krapkowiec znalazł sobie żonę z Chotylubia, ze Strzela Opolskich na Folwarkach, z Krakowa w starym Lublińcu, z Majdanu Sietleckiego z Niemstowa.

Okazuje się, że najlepsza żona jest z sąsiedniej miejscowości. / np. Dachnów - Futury, Stary Lubliniec - Kowalówka, Cieszanów - Nowe Sioło, Żuków - Cieszanów. Takich małżeństw zawartych zostało aż dwanaście. Natomiast zawarto tylko cztery związki w których małżonkowie pochodzą z tej samej miejscowości. Dwóch chłopaków z Niemstowa wybrało za żonę dziewczynę ze swojej wsi, jeden z Żukowa i Cieszanowa.

Faktem jest, że uwarunkowania ekonomiczne, brak pracy zniechęca młodych do zawierania małżeństw. Wielu szuka szczęścia w emigracji w świat. W efekcie w ubiegłym roku w gminie urodziło się tylko 88 dzieci. W czołówce znalazły się tutaj takie miejscowości jak Cieszanów - 19, Dachnów - 15, Nowe Sioło 15, Chotylub - 6, Nowe Sioło - Osiedle - 10. Natomiast w ub. roku nie urodziło się ani jedno dziecko w takich miejscowościach jak Dąbrówka, Doliny, Gorajec. Odliczając 77 zgony można powiedzieć, że w minionym roku gmina Cieszanów wzbogaciła się tylko o 10 osób.

R. Strzelecki